Nr. 104 | Piątek 9 (22) czerwca 1906 roku. | Rok I.

# DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych. Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672. Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672. Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska35.



### KALENDARZ.

9 (22) Piątek — † Serca Jezusowego
10 (23) Sobota — Małgorzaty Kr., Zącharjasz.
11 (24) Niedziela — Barnaby Ap., Ś. Feliksa.
12 (25) Poniedz. — Jana W., Onufrego Pust.
13 (26) Wtorek — Antoniego Pad. W.
14 (27) Środa — Bazylego Wielk. B. W. D.
15 (28) Czwart. — Wita, Modesta M. M.

Wschód słońca o godz. 3 m. 15.
Zachód słońca o g. 8 m. 15.
Długość dnia godz. 16 m. 27.
Przybyło dnia godzin 9 m. 4.

Wschód księżyca o g. 3 m. 54 r.
Zachód księżyca o g. 7 m. 47 w.
Dnia 9 Nów o g. 0 m. 41 r.

**Teatr letni Klubu kupieckiego:** Dziś „Dzwony kornewilskie".

**Ogród klubu kupieckiego.** Dziś: koncert orkiestry pod batutą p. Bulleryana, pocz. o g. 8-ej.

**Château des Fleurs.** Dziś: „Nóż mojej żony", i „Zielona wyspa".

**Muzeum miejskie:** Wystawa przemysłu domowego.

**Biblioteka Uniwersytecka** od 10 do 3.

**Biblioteka miejska:** od 8 do 8.

# Co dalej?

Co będzie dalej? — oto pytanie, które z gorączkowem zainteresowaniem zadają sobie wszyscy mieszkańcy państwa rosyjskiego, cała Europa, bodaj świat cały, czytając sprawozdania z posiedzeń Izby Państwowej, deklaracye ministrów, wiceministrów i prokuratorów.

Wprawdzie nic się nie stało, ale, jak słusznie zauważyło jedno z pism rosyjskich, w tem właśnie leży niebezpieczeństwo obecnej sytuacyi.

Nie stało się nic. Idzie dalej swym straszliwym trybem życie polityczne, po starej drodze toczy się wóz straszliwego bożka, druzgocący życie ludzkie, siejący zniszczenie i nienawiść.

Nie stało się nic. Ale na rozpalone czoła, na nerwy rozstrojone, spada nie balsam cudowny leków społecznych, lecz płomienne słowa, urodzone z tego samego bólu i cierpienia, krwawy huragan nienawiści wyrywa się z białych ścian pałacu Taurydzkiego i powraca, skąd przyszedł, na łono tej ziemi skrwawionej, która go urodziła.

I w tem wzajemnem oddziaływaniu coraz groźniej wzbiera gniew Izby, coraz groźniejszy pomruk dolatuje od szarej ziemi.

Tak rosną wzajemnie się karmiące dwie wielkie burze: burza słów i burza czynu.

I jak w rozpętanej sile żywiołu, tylko dłoń ludzka, potężna wiedzą, potrafi wynaleźć i ujarzmić czynniki twórcze, tak i w piętrzącej się burzy społecznej tylko umysł wielkiego męża stanu potrafi wyróżnić czynniki twórcze, a wzmacniając je i popierając, skierować ruch żywiołu na jasną drogę postępu.

Gdzież są owi mężowie stanu w Izbie rosyjskiej?

Mówcy i przywódcy partyjni, myśliciele i dzieci ludu — wszyscy oni wyszli tak niedawno jeszcze z krwawego chaosu, nie można się też dziwić, że sami oddychają burzą, że głos ich jest przedewszystkiem głosem uczucia, głosem cierpień kraju.

Na powierzchnię wyniosła ich krwawa fala wypadków, od niej nie mogą się też oni oderwać.

Mierząc ich czyny zwykłą miarą ludzką, nie znajdziemy gruntu do potępienia, bo oni naprawdę *nie mogą inaczej myśleć, niż czuje lud.*

Możemy jednak stawiać inne wymagania tym, kogo los postawił u steru rządu.

Ci mogą oceniać sytuacyę objektywnie, stojąc zdala od tej walki, która wre tam u dołu.

Jakież zrozumienie sytuacyi, jakie usposobienie zdradza stara a jeszcze wszechwładna biurokracya?

Na wszystkie polityczne zagadnienia doby obecnej nie dała ona odpowiedzi rzeczowej; wszystko, co dotychczas Izba i kraj usłyszały, to była formalistyczna ocena nowych aspiracyi z punktu widzenia tego samego porządku, z którym właśnie toczy się walka.

I gdy nastąpiło to spotkanie, nie można było oprzeć się wrażeniu, że żywiołowy ruch społeczeństwa, reprezentowany we wszystkich swych ujemnych i dodatnich pobudkach w Izbie, ma przed sobą również *żywiołowy* czynnik, gorączkowo walczący nie o spokój i dobro kraju, lecz o zachowanie własnego stanu posiadania, chociażby za cenę potopu, byle nie dziś...

I w tem spotkaniu potęg, z których jedna rozumować *nie może*, a druga nie *chce*, mieści się cały dramat obecnej chwili historycznej.

Biurokracya cofa się przed obraniem drogi rozsądnych ustępstw, a nie ma odwagi do kroków agresywnych, bo w w skuteczność wojennej dyktatury nie wierzy ani giełda, ani Europa, a zdaje się, zaczyna wątpić o tem i strona bezpośrednio zainteresowana.

Pozostaje czekanie, pozostaje chowanie głowy w piasek w tej nadziei, że jakoś to będzie, że Izba może mówić swoje, a rząd będzie robił swoje.

I program ten jest dotychczas ściśle wykonywany. Izba woła „do dymisyi", Izba nazywa p. Pawłowa katem, a ministeryum nie przestaje wieszać i rozstrzeliwać „na podstawie istniejących praw".

Nad ciemną masą ludu zaczynają naraz pracować dwa cynniki propagandy: płomienne słowa Izby i krwawe represye.

Który jest skuteczniejszy — nie wiemy.

Ale wiemy, że im dłużej sztuczne przeszkody bedą tamowały rwący potok, im dłużej łożysko jego nie będzie uregulowane umiejętną ręką, tem straszniejsze spustoszenie poczyni gwałcony w swym rozwoju żywioł, z tem większą furyą spadnie na głowy tych, co dziś *nie chcą* myśleć o przyszłości.

Lecz na tem się nie kończy niebezpieczeństwo.

Czy rozhukany żywioł ma już w sobie te czynniki twórcze, które, nazajutrz po burzy stworzą nowy ład społeczny i polityczny?

Odpowiedź na to pytanie daje nam samo życie.

W powiecie nowotorżskim ogłoszono bojkot ziemstwu, jednemu z najbardziej energicznych ziemstw w Rosyi.

Ponieważ jest to instytucya „burżuazyjna", ponieważ wspiera ona nawet policyę (opłaca rozjazdy policyi powiatowej), więc wezwano w odezwach do niepłacenia podatków na ziemstwo. Nakaz wykonano skrupulatnie, a że ziemstwo nie egzekwuje podatków, więc niema ani grosza. Cóż mają robić szkoły, szpitale i t. d.?

Te same odezwy wzywały do składek na te cele poszczególne gminy, które miały same zorganizować oświatę i medycynę. *Ale i na to nikt nie dał ani grosza.*

A policya nadal najspokojniej rozjeżdża po powiecie; ale niema szkół, szpitali i lekarzy.

Zburzyć zdołano ale nie zdołano zbudować.

To samo grozi ruchowi obecnemu i to niebezpieczeństwo wzmaga się z każdą chwilą trwania w bezczynnym uporze.

**Idem.**

# Przegląd polityczny.

**(Program rządu Sarrien-Clemenceau we Francyi.—Reformy wewnętrzne.— Polityka zagraniczna Francyi.—Wniosek p. Gérault - Richarda o rozbrojeniu. — Mowa Jaurès'a o zniesieniu kapitalizmu we Francyi).**

Zasłona się podniosła. W izbie deputowanych w Paryżu, na Quai d'Orsay, prezydent ministrów, p. Sarrien, odczytał program rządowy, przykrojony dla nowej, olbrzymiej, radykalno-socyalistycznej większości izby, składającej się z 400 posłów. Przeciw niej stoi niezorganizowana mniejszość, złożona z resztek umiarkowanej demokracyi, pod wodzą p. Melina, z niedobitków nacyonalistów i z luźnych grup monarchistycznych, będących bez kierownika i bez programu.

Po wyborach z dnia 20 maja, wyszedł olbrzymi blok republikańsko-socyalistyczny, ktory teraz będzie musiał usprawiedliwić swe dążenia do władzy konsekwentną, świadomą celu i korzystną dla Francyi polityką.

Czy te nadzieje, polegające na odrodzeniu Francyi przez socyalizm, w związku z radykalizmem ziszczą się? Czy zapowiedzi rządu doprowadzą Francyę do upragnionego ładu na wewnątrz i powagi na zewnątrz? Czy kierujący dziś Francyą politycy nie zawiodą położonego w nich zaufania? Czy dawny ministrobórca, tyran ministeryalny i kat ministrów, p. Clemenceau, dawny mer z Montmartre, podejrzewany o wspólnictwo z komuną paryską, znajdzie w sobie dość siły, aby się oprzeć pokusie socyalistycznej zawichrzenia kraju i zrewolucyonizowania mas, jak sobie tego życzy szef socyalistów francuskich, p. Guesde? Wszystko to są pytania, na które odpowiedź przyniesie najbliższa przyszłość.

Na dziś musimy się zająć najważniejszym aktem publicznym we Francyi — programem rządu.

Prezydent gabinetu, p. Sarrien, oświadczył onegdaj w izbie francuskiej, że programem rządu jest zjednoczenie wszystkich republikanów w celu przywrócenia ładu i pokoju wewnętrznego we Francyi. Zaiste, ostatni to czas, bo to, czego do dziś świadkiem była Francya od czasu, jak jej ster objął blok demokratyczno-socyalistyczny, było raczej przeciwieństwem celu, do którego — chcemy wierzyć — dąży gabinet p. Sarrien'a.

Prezydent gabinetu mówił dalej, że rząd, oparty na zaufaniu kraju, na zaufaniu olbrzymiej większości wyborców, swe zadanie spełnił. Czy już to uczynił? Kto uważnie śledzi tok wypadków we Francyi, musi mieć pod tym względem poważne wątpliwości.

„Francya stwierdziła przez swe ostatnie wybory — z naciskiem mówił p. Sarrien — że chce utrzymać swe demokratyczne urządzenia, swój ustrój republikański, że chce je wzmocnić, ustrój ten rozwinąć na drodze systematycznych reform, dążących do postępu. Porządek jest przywrócony—chwalił się p. Sarrien — akty oporu władzy rządowej, z powodu inwentaryzacyi kościołów, ustały, strajki się skończyły—walki we Francyi zostały przez świetnie przeprowadzone wybory zamknięte. Republikańskie stronnictwo może dziś, odniósłszy zwycięstwo i wykazawszy całą swą siłę i władzę, okazac się wspaniałomyslnem i pobłażliwem".

Taki jest pogląd gabinetu wstecz—a teraz program na przyszłość:

Pierwszem zadaniem będzie przywrócenie równowagi budżetowej, silnie zachwianej z powodu sekularyzacyi szkół, objęcia tysięcy szkół ludowych na budżet państwa. Jakim sposobem rząd zamyśla przeprowadzić równowagę, w budżecie zachwianą, i usunąć deficyt przeszło 100-milionowy? Na to pytanie odpowiada p. Sarrien: przez oszczędności i przez uproszczenie biurokratycznych urządzeń. Zaiste, ostatni to czas, aby Francya zmodernizowała swą centralistyczną maszynę administracyjną i usunęła biurokratyzm, który nie pozwala rozwinąć się samorządowi lokalnemu we Francyi. Pod tym względem zajmuje dziś Francya ostatnie przed Rosyą miejsce na kontynencie.

Minister-prezydent zapowiedział nadto reformę skarbową i wprowadzenie podatku osobisto - dochodowego z progresywną skalą. I w tym względzie Francya znalazła się w tyle, nie tylko za Anglią, gdzie system podatku osobisto-dochodowego oddawna został ściśle przeprowadzony, lecz za Niemcami, za Austryą i za Szwajcaryą, gdzie podatek osobisto-dochodowy przyczynił się poważnie do złagodzenia społecznych walk.

Co do ustaw antykościelnych oświadczył minister, że rozdział Kościoła od państwa zostanie z całą stanowczością ale bez jakichkolwiek złych zamiarów i bez represalii przeprowadzony. W tym punkcie jest widoczny zwrot od głupiej polityki prześladowania Kościoła katolickiego, zapoczątkowanego przez Waldeck-Rousseau i z małpią złośliwością zidyociałego starca eks-księdza a dziś małomiasteczkowego cyrulika pana Combes'a w najobrzydliwszy sposób przeprowadzonego.

Rząd będzie odtąd według planu, z góry powziętego, dokonywał sekularyzacyi szkół, będzie żądał zupełnego zniesienia *lex Falloux*, tudzież stopniowo będzie zakładał rządowe zakłady wychowawcze.

Pod względem społecznym rząd zapowiada szereg donioslych reform. A mianowicie wprowadzi ubezpieczenie robotników na starość, płacić będzie emerytury dla podeszłych wiekiem i niezbędnych do pracy robotników, skróci czas pracy dla urzędników państwowych i prowadzić będzie politykę obronną, czuwając, aby robotnik nie był przez pracodawcę wyzyskiwany.

Rząd jest zdania, że należy koniecznie wynaleźć środki zapobiegawcze w celu usunięcia konfliktów między kapitałem a pracą. Natomiast rząd w żaden sposób nie mógł się zgodzić na żądanie urzędników udzielania im wolności zrzeszenia się w syndykaty dla obrony praw urzędników. Znaczyłoby to udzielać urzędnikom państwa prawa urządzenia strajków — a na to nawet panowie Sarrien i Clemenceau zgodzić się nie mogą.

Minister prezydent zapowiada w końcu szereg drobniejszych reform, jak reformę sądów wojskowych i marynarskich, reformę ustawy górniczej, pochodzącej z czasów Napoleona I i reformę ustawy o opłatach, reformę drobnych postanowień, dotyczących rolnictwa i wielką ekonomiczną reformę kolonialną, w celu podniesienia ekonomicznego i społecznego ludności, zamieszkałej w koloniach francuskich.

Pod względem polityki zagranicznej, ustęp z programu rządowego, bardzo znaczący podajemy w dosłownem brzmieniu: Rząd pozostanie wiernym zasadzie, że zagadnienia polityki zagranicznej Francya winna rozstrzygać w duchu wolności i pokoju. Ta zasada zwyciężyła w sprawie marokańskiej, gdzie lojalność Francyi i poczucie wzajemnych praw i zobowiązań międzynarodowych odniosło zwycięstwo i zostało przez wszystkie państwa uznane.

Rząd zamierzał nadal prowadzić tę samą politykę, której mądrość wykazaną została szczęśliwem dla wszystkich zarówno załatwieniem kwestyi marokańskiej.

Dzięki polityce zagranicznej rządu, Francya utrzymała i wzmocniła swe związki i przyjaźnie z innemi mocarstwami. Dzięki tej polityce wykluczone jest w przyszłości wszelkie ryzyko i konflikty zmniejszone zostały. W ten sposób Francya może wszystkie zatargi w sposób pokojowy załatwiać, opierając się na swej wielkiej armii i na flocie. Dzielność ich i ich siła zapewniają Francyi zupełną obronę, a zarazem zapewniają jej to miejsce, które jej się w świecie należy. Francya mniema, że inne narody, na wzór narodu francuskiego, przy załatwieniu wszelkich spraw spornych zawsze brać będą pod rozwagę zasadę prawa i sprawiedliwości.

Życzymy, aby w opinii publicznej w tym względzie nastąpił pożądany postęp, który przyczynić się może do zmniejszenia ciężarów militaryzmu, co na konferencyi w Haadze uznanem zostało, jako pożądane w interesie materyalnego i moralnego dobra i szczęścia ludzkości, a co tylko na tej drodze zmiany opinii publicznej jest możliwem do przeprowadzenia.

Po odczytaniu tej niezmiernie donioslej programowej deklaracyi rządu poseł socyalistyczny, Gérault-Richard, wniósł, aby Francya rozpoczęła rokowania międzynarodowe celem zmniejszenia ciężarów na militaryzm. Drugi szef socyalistów, do niedawna zministeryalizowany p. Jaurés, zarzucił rządowi, że prowadzi wobec robotników politykę prześladowania, że rząd wyzyskał strajk w zagłębiu węglowym Pas de Calais na to, aby proletaryat zgnieść za pomocą siły wojskowej. Jaurés krytykuje zachowanie się p. Clémenceau przy sposobności święta 1 maja, wyśmiewa rząd za jego tchórzliwe zachowanie się wobec przewódców ligi pracy. Jaurés uznaje, że obecnie nadchodzi pora usunięcia kapitalizmu za pomocą uspołecznienia warsztatów wytwórczych i zgadza się z rządem, że w tej mierze należy postępować z klasą średnią z wielką łagodnością i szanować jej interesa, aby nie wzruszyć równowagi społecznej. Ale niemniej uważa że cel zniesienia kapitalizmu, jedynie nie jest jeszcze zdecydowany, czy to się ma stać na podstawie odszkodowania, czy też bez żadnej indemnizacyi.

Izba wysłuchała wśród wzburzenia z jednej strony wśród oklasków, z drugiej mowy umiarkowanego szefa socyalistów rządowych.

Nad oświadczeniem programowem p. Sarriena wywiązała się dłuższa rozprawa, zakończona *votum* ufności dla ministerstwa.

Francya wchodzi na drogę daleko idących reform społecznych.

**W.**

# Izba Państwowa.

**Interpelacye polskie w sprawie torturowanych więźniów.** (Interpelacya posła Lednickiego i tow., wniesiona dnia 15 czerwca r. b.). Członek Izby Państwowej, Lednicki, otrzymał następujące wiadomości o znęcaniach się warszawskiej policyi śledczej przy badaniu więźniów politycznych:

1) Władysław Morganti donosi: że został niemiłosiernie zbity kolbami w wydziale śledczym, że go ciągnęli za włosy, szczypali, bili po twarzy i obsypywali gradem obelg. Szczególnie okrutnie pastwił się nad nim urzędnik wydziału śledczego, Grün, który policyantom i żołnierzom wydawał rozkazy: „Bić w mordę!", „Połamać żebra!" i sam brał czynny udział w wykonywaniu tych rozkazów.

Męczonemu Morgantiemu kilkakrotnie rzucała się krew z gardła tracił przytomność, a kiedy przychodził do siebie, stawiano go na nogi i kazano mu stać, uderzając kolbami karabinów, ile razy zginały się pod nim nogi i upadał na ziemię.

Męki te ciągnęły się 8 dni i 8 nocy; w przeciągu 4 dni Morganti cierpiał męczarnie głodu i pragnienia, nie dawano mu bowiem nic jeść i pić. Kiedy przerywano znęcanie się nad Morgantim, musiał patrzeć on na znęcanie się nad jego towarzyszami.

2) Wincenty Sieczka i Edmund Kempski, zbici w wydziale śledczym, komunikują co następuje:

„Umieraliśmy z pragnienia, a odmawiano nam wody, zmuszając do przyznania się do tego, czegośmy nie popełnili. Gwałtem zmuszano nas do picia wódki, wyrywano nam włosy, bito nas kijami, skakali na piersi i na brzuch, grozili wyrywaniem zębów i w końcu zmusili nas do podpisania protokółu w stanie bezprzytomnym. Sieczka od uderzenia kijem w ucho ogłuchł i obecnie jest chory na epilepsyę, często traci przytomność.

3) O podobnych znęcaniach się i torturach, stosowanych w warszawskim wydziale śledczym w celu wymuszenia zeznania więźniów, donosi także trzymany w więzieniu warszawskim Jan Stańczak i inne osoby, z których zeznań okazuje się, że zbitym i zmęczonym ofiarom gwałtu odmawiają nie tylko pokarmu i napoju, ale nawet pomocy lekarskiej, której wielu tak bardzo potrzebuje.

Urzędnik wydziału śledczego, Grün, pod którego kierownictwem i z którego udziałem bezpośrednim odbywały się opisane wyżej tortury, jest pociągnięty do odpowiedzialności z artykułu 1091-go, a fakty opisane, stwierdzone zostały na śledztwie. Niemniej jednak Grün nie został jeszcze usunięty od pełnienia obowiązków służbowych.

Biorąc pod uwagę, że tego rodzaju gwałty i znęcania się nad bezbronnymi bezwarunkowo nie mogą być tolerowane w państwie praworządnem i niczem nie mogą być usprawiedliwione, mamy zaszczyt prosić pana o wniesienie na porządek dzienny Izby prośby naszej, aby zainterpelować ministra spraw wewnętrznych;

1) Czy wiadome mu są znęcania się w warszawskim wydziale śledczym nad Morgantim, Sieczką, Kempskim i innymi więźniami?

2) Na jakiej zasadzie tolerowane są podobne nieludzkie znęcania się nad bezbronnymi i czy zastosowano jakiekolwiek środki, ażeby tego rodzaju okrucieństwa nie zachodziły na przyszłość?

3) Dlaczego, nie bacząc na pociągnięcie Grüna do odpowiedzialności według artykułu 1091-go (jeżeli rzeczywiście został pociągnięty), wymieniony Grün pełni nadal swoje obowiązki?

**O sytuacyi w Rosyi.** (Opinia hr. Wittego). Korespondent paryskiego „Matina" w dniu 14 b. m. rozmawiał z byłym rosyjskim prezesem ministrów, hr. Wittem, który leczy się obecnie na południu Francyi, w Vichy.

Po wynurzeniach osobistych, w których nuta zmęczenia najsilniej brzmiała, hr. Witte powiedział dosłownie, co następuje:

— Europa nie zna Rosyi. Niewątpliwie zna ona bogactwa Rosyi, działalność i pracę naszego narodu; zna ona to z punktu widzenia ekonomicznego, ponieważ dała nam swoje kapitały; lecz nie zna zupełnie Rosyi ze strony psychologicznej. Dlatego właśnie, że Europa nie ma wyobrażenia o psychologii rosyjskiej, tak źle ocenia ona sytuacyę u nas; dla tego widzi niebezpieczeństwo tam, gdzie ono nie istnieje; dla tego nie widzi nic tam, gdzie kryje się niebezpieczeństwo; dla tego obdarza swemi sympatyami ludzi lub stronnictwa, którzy nie mogą wykonać tego, czego pragną lub co wyznają. Historya dowodzi, że największe nieszczęścia, jakie mogą dotknąć naród, pochodzą zawsze stąd, że wielkie idee są reprezentowane przez małe mózgi.

„— Ażeby panu szczegółowiej określić sytuacyę, wystarczy powiedzieć, że opinie, wypowiedziane kilka dni temu w Izbie deputowanych przez pana Jaurèsa, przez niektóre stronnictwa rosyjskie byłyby uważane za wsteczne,

bardzo dobre dla starej Europy, lecz błahe i stanowczo niedość postępowe dla pewnych partyi rosyjskich, które pragną reformami swemi oczarować cały świat.

„Co się tyczy ministeryum Goremykina, pan zrozumie, że trudno mi wypowiadać swą opinię o wszystkich zarzutach, jakie mu były czynione; ale mogę pana zapewnić, że obecnie niepodobna w Rosyi utworzyć mininisteryum, mającego w swym programie postulat porządku socyalnego, któreby nie było ganione lub tarzane w błocie przez zamaskowane albo niezamaskowane partye rewolucyjne“.

Taki jest pogląd hr. Wittego na obecną sytuacyę w Rosyi.

**Izba Gwiaździsta**. Korespondent „Czasu“ krakowskiego podaje następującą rozmowę z pewnym urzędnikiem kancelaryi państwowej o obecnej sytuacyi politycznej w Petersburgu.

— Słyszałem i to napewno, że trzy dni temu p. Goremykin w Peterhofie bardzo usilnie prosił w swojem i kolegów imieniu, aby go zwolniono z posterunku, na którym jest przedmiotem ataków całej opinii publicznej.

— I dymisyi mu nie dano?

— Powiedziano, aby czekał, bo powaga rządu wymaga, aby nie ustępował przed Izbą aż do jesieni. Prezes gabinetu zmartwił się bardzo. Miła perspektywa.

— Więc o nowem ministerynm niema co marzyć?

— Ba, to zależy od nastroju. Ale w «Izbie gwiaździstej» większość pragnie ustąpienia Goremykina natychmiast. I wie pan dlaczego? Oto dlatego, że p. Goremykin nie zaskarbił sobie łask «Izby gwiaździstej», bo jest mało energiczny i połyka obelgi Izby z olimpijskim spokojem, przez co obniża powagę władzy. A to przecież grzech nie do darowania...

— Mówiono o gabinecie «umiarkowanych kadetów» z Kokowcewem na czele.

— Panowie «gwiaździści» byliby chętnie na to przystali, ale kadeci nie! Próżne nadzieje... Z całej Izby wszedłby do spółki z Kokowcewem chyba tylko jeden wybraniec ludu — nieszczęsny p. Jerogin. Nawet hr. Heyden, nawet p. Stachowicz wyrzekłby się p. Kokowcewa i wszystkich spraw jego. «Gwiaździści» wobec tego jakiś czas gotowi byli na to, aby prezesem ministrów zrobić jakiegoś członka Izby lub Rady Państwa, a gabinet sam stworzyć z bardzo liberalnych biurokratów-profesorów lub «dumców». Prezesem ministrów mógłby zostać członek Izby, ks Urusow, lub członek Rady Państwa Jermołow (pierwszy z nich był niedawno wice-ministrem spraw wewnętrznych, drugi ministrem rolnictwa). Na ministra spraw wewnętrznych powołanoby Lwowa lub Gerarda, skarbu—Timiriazewa lub Kotlarewskiego, oświaty—hr. Heydena lub hr. Tołstoja, sprawiedliwości—senatora Koni lub Tagancewa, handlu—przemysłowców Awdakowa lub Krestownikowa.

— Cóż staje na przeszkodzie?

— A walki w samem łonie «Izby gwiaździstej!» Wszak w niej są różne prądy i różne sympatye lub antypatye osobiste.

— Czy gen. Trepow ma wpływy?

— Ma, i wyobraź pan sobie, że jest on najgorliwszym zwolennikiem «gabinetów konstytucyjnych» na wzór europejskich. Wie, że byłby wtedy większy porządek w Rosyi, a nicby mu to nie zaszkodziło na stanowisku zaufanego komendanta pałaców cesarskich.

— Gabinet Szipowa, o którym tyle mówiono?

— Szipow nie chce tego zaszczytu.

— Więc gabinet Muromcewa?

— Muromcew oświadczył, że ani myśli zamieniać swego wspaniałego stanowiska pierwszego wybrańca narodu na niepewny posterunek pierwszego wśród biurokracyi.

— Czy Izba ma uznanie na dworze?

— Na samym dworze ma. Tam sądzą, że Izba czyni Rosyę państwem, podobnem do państw europejskich. Ale doradcy dworscy Izby nie lubią, zaś biurokracya wyższa nienawidzi jej straszliwie. A ponieważ biurokracya rządzi jeszcze wszystkiem, więc ona dyskredytuje Izbę, jak umie i jak może. I gdyby dwór najwyższy także Izbę uznał za szkodliwą, to jużby jutro pp. posłów wysłali do domu. Tak więc Izba jest zawieszona w przestrzeni między Peterhofem a narodem. Dwór w nią trochę wierzy, naród bardzo wierzy, biurokracya wcale nie wierzy.

— A gabinet obecny?

— A gabinet boi się jej i traktuje ją z góry. Oto jego opinia. P. Goremykin jest przecież człowiekiem tak delikatnym, lojalnym, grzecznym... A ta Izba taka dla niego grubiańska... Nie, p. Goremykin nie wytrzyma... On sobie pójdzie...

Z tej rozmowy korespondent wnioskuje, że będziemy mieli wkrótce nowy gabinet ministrów, bardziej liberalny i mniej ponury. Ale czy będziemy mieli porządek?

Przytaczamy za „Naprzodem“ następujące opowiadanie:

**„Najwspanialsze powodzenie“**. „Stronnictwo reform demokratycznych“ posiada w Izbie, jak wiadomo, czterech posłów ze słynnym uczonym Maksymem Kowalewskim na czele. Sympatyczny tłuścioch, który wykłady swoje z wolnego uniwersytetu paryskiego przeniósł do Izby, gdzie codzień prawie, przy rozmaitych sposobnościach wygłasza „lekcye“ na temat stosunków parlamentarnych w Europie zachodniej, wyraził się kiedyś, że jego partya odniosła najwspanialsze powodzenie w akcyi wyborczej.

— Jakim sposobem? — zapytuje go ktoś z niedowierzaniem.

— Cztery siódme części całej partyi naszej dostało się do Izby — oświadcza z dumą Kowalewskij.

— ?

— Do partyi należy siedmiu ludzi, a z tego wybrano czterech posłów—i dobroduszny śmiech wstrząsa rytmicznie wielkim brzuchem uczonego.

W ostatnich czasach M. Kowalewskij, ze swoją maleńką grupką, zbliżył się nieco do Stachowicza, do hr. Heydena i ich 50 „umiarkowanych“.

# Program parlamentarnej grupy Zachodnich Kresów.

Uwzględniając różnice etnograficznych, kulturalnych i ekonomicznych właściwości kresów Zachodnich, jak również wspólność duchowych i materyalnych interesów ludności miejscowej, narodowi przedstawiciele rzeczonych kresów uznali za konieczne zjednoczyć się dla solidarnej działalności parlamentarnej. Celem takiego zjednoczenia jest ustalenie i wprowadzenie w życie zasad pokojowego współistnienia i zadośćuczynienia potrzebom całej ludności.

1) Utrwalenie konstytucyjnego i parlamentarnego ustroju na podstawach demokratycznych.

2) Swoboda sumienia, słowa i prasy, zebrań, związków i przesiedlania się, nietykalność osoby i mieszkania.

3) Zupełne urównoprawnienie wszystkich obywateli, bez różnicy wyznania, narodowości i stanu i zniesienie stanów.

4) Konstytucyjne zabezpieczenie praw kulturalnego samookreślenia i praw mniejszości narodowej.

5) Szeroki samorząd krajowy, jako stopień przejścia do ustroju autonomicznego, w granicach, określonych stosownie do życzeń miejscowej ludności, pod warunkiem nienaruszania jedności państwa.

6) Prawo posługiwania się miejscowymi językami narówni z językiem państwowym w administracyi, sądzie, szkole, publicznych i społecznych instytucyach.

7) Powszechne nauczanie bezpłatne na zasadzie równoprawności wszystkich miejscowych języków.

8) Swoboda wewnętrznego zarządu kościelnego.

9) *a)*. Rozwiązanie sprawy rolnej na zasadach indywidualnego posiadania, polepszenie, uporządkowanie i zwiększenie włościańskiej posiadłości ziemskiej, nie powstrzymując się, w razie potrzeby, od obowiązkowego wywłaszczenia, przy przejściu włościan do gospodarstwa futorowego, przy uregulowaniu serwitutów i usunięciu szachownic,—z wynogrodzeniem według szacunku, odpowiadającego rzeczywistej wartości, pozostawiając wypracowanie stałych zasad miejscowym samorządom krajowym.

9) *b)*. Rozwiązanie sprawy rolnej na zasadach indywidualnego posiadania, polepszenie, uporządkowanie i zwiększenie włościańskiej posiadłości ziemskiej, przez zużytkowanie ziem skarbowych, klasztornych, nie powstrzymując się, w razie potrzeby, od obowiązkowego wywłaszczenia ziem prywatnych właścicieli, z wynagrodzeniem według szacunku, odpowiadającego rzeczywistej wartości, pozostawiając wypracowanie stałych zasad miejscowym samorządom krajowym.

10) Organizacya izb rozjemczych dla rozstrzygania sporów między pracodawcami i robotnikami, jak wiejskimi tak i fabrycznymi.

11) Ochrona pracy.

12) *a)*. Po wprowadzeniu w życie wszystkich wyżej pomienionych reform, powszechne, równe, bezpośrednie, tajne głosowanie wyborcze.

12) *b)*. Wraz z wprowadzeniem w życie wszystkich wyżej pomienionionych reform: powszechne, równe, bezpośrednie głosowanie wyborcze.

§§ 9) *a* i 12) *a* podpisali następujący posłowie: Horwatt Stanisław, Jałowiecki Bolesław, Jankowski Czesław, Poniatowski Szczęsny, hr. Potocki Józef, Szachno Bohdan, Wiszniewski Jan, Zdanowski Henryk.

§§ 9) *b* i 12) *b* podpisali następujący posłowie: J. E. biskup baron Roop, Lednicki Aleksander, Lubański Eustachy, książę Lubecki Hieronim, Massonius Maryan, ks. Sągajło Antoni, Skirmunt Roman, Sołtan Piotr.

Poseł wołyński, Włodzimierz hr. Grocholski do parlamentarnej grupy Zachodnich kresów nie przystąpił i powyższego programu nie podpisał.

# Sprawy polskie.

(Anarchia).

Podajemy za pismami z Królestwa opis smutnego i wstrząsającego wypadku:

«W dniu 3-im b. m., folwark majątku Dobrzelin, w pow. kutnowskim, stał się terenem ohydnego mordu, dokonanego na 74-letnim starcu i kilkunastoletnim młodzieńcu, których winą było to tylko, że stanęli w obronie spotwarzanych kobiet.

Folwark Dobrzelin dzierżawi od spadkobierców ś. p. Jana Blocha, dobrzelińskie Towarzystwo cukrowni, którego pełnomocnikiem był siedemdziesięcio-czteroletni, starzec, Franciszek Bukowski.

W ubiegłą sobotę, do mieszkania Bukowskiego wtargnęło kilku oficyalistów folwarcznych z żądaniem polepszenia bytu. Kiedy Bukowski odpowiedział, że spełnienie żądań zależy nie od niego, lecz od administracyi dóbr, robotnicy zajęli groźną postawę, odgrażając się, że go przemocą usuną z zajmowanego stanowiska. W obronie Bukowskiego stanęła bawiąca w gościnie p. Krajewska, w odpowiedzi na co robotnicy rzucili się na nią z pięściami i schwyciwszy ją za włosy, usiłowali wyrzucić.

Widząc to 15-letni wnuk p. Krajewskiej, Jerzy Brudnicki, schwycił leżący na stole rewolwer i zaczął nim grozić napastnikom, a gdy to nie pomogło, dał do nich trzy strzały, dwóch lekko raniąc, jednego zaś ciężej.

Pozostali napastnicy, zostawiwszy rannych, uciekli, a pobiegłszy do sąsiedniej fabryki Walentynowa, wezwali pomocy dla mordowanych jakoby na folwarku ludzi.

Około 150 robotników wozami podążyło do Dobrzelina, a wtargnąwszy do mieszkania, rozpoczęło poszukiwania, rozbijając szyby i niszcząc meble.

Bruduicki i Bukowski, widząc groźną postawę robotników, ukryli się; niebawem ich jednak odszukano i wyciągnięto na podwórze.

Rozbestwiony tłum, wywlókłszy Brudnickiego za włosy, dopóty go tłukł podkutymi obcasami, dopóki ze zmiażdżoną głową nie wyzionął ducha.

Następnie przez wyłom w drzwiach dostano się do pokoju Bukowskiego i tu siekierami zamordowano go, nie bacząc na błagalne perswazye proboszcza, ks. Grabowskiego, który na wieść o napadzie przybył z Najświętszym Sakramentem.

Pani Krajewska i służąca Bukowskiego uszły śmierci jedynie dzięki temu, że skryły się na strychu, a tłum morderców, zaalarmowany pogłoską o zbliżaniu się wojska, rozbiegł się w mgnieniu oka.

W niedzielę na miejsce zjechały władze i rozpoczęły śledztwo, pociągając do niego robotników Walentynowa i Dobrzelina».

Z powodu ciągłych, nieustannych objawów anarchii, które, jak fakt wstrętnego mordu w Dobrzelinie, strachem i rozpaczą przejmują całe Królestwo Polskie, krakowski „Czas“ dość trafnie charakteryzuje przyczyny rozstroju obecnego i między innemi pisze tak:

«Kto odwiedzał Warszawę w latach, w których od rana do nocy znęcano się nad wszystkiem, co świadczyło o trwałości życia narodowego, ten tłumił w sobie ból i zgrozę, krzepiąc się myślą, że gdy ucisk przeminie, społeczeństwo, otrząsnąwszy się z przykrego snu, stanie wobec Europy zdrowe i silne, gotowe snuć dalej pasmo prac narodowych, przerwane przed laty po straszliwym pogromie. Nie dopuszczaliśmy myśli, iż prześladowania mogą wszczepić w nie truciznę. Nie liczyliśmy się z tem, że po zdjęciu kajdan, trzeba leczyć więźnia z choroby, której się nabawił w więzieniu.

Krew, która się leje w Warszawie od noża, od kuli rewolwerowej, jest strasznem świadectwem dla tych, którzy przez lat czterdzieści wyrabiali z krajem wszystko, czem ich natchnęła zemsta, pycha i nieokiełznana żądza pastwienia się, ale jest na zarazem plamą na sumieniu polskiem, jest znamieniem naszej niemocy. Ta krew mówi nam, że nie jesteśmy tem, za cośmy się uważali sami. Ta krew wzywa do spowiedzi przed samym sobą, woła o pomoc, o lekarstwo, o opiekę.

Ileż to razy, patrząc na miasto, któremu rząd obcy usiłował narzucić szatę rosyjską, pocieszaliśmy się myślą, iż gdy szał rusyfikatorski przeminie, wystarczy pozmieniać tablice z napisami, aby Warszawie dawną cechę przywrócić. Nie dostrzegaliśmy, że zmiana sięga głębiej. Ze zgrozą oglądamy tam coś, czego w dobie obecnej nie zna żadne społeczeństwo oświecone, oglądamy coś, co w pojęciu naszem było sprzeczne z usposobieniem narodu, z jego skłonnościami, z jego jestestwem.

Zabójstwo stało się w Warszawie wypadkiem codziennym, straciło znamię katastrofy wyjątkowej, ma w dziennikach rubrykę stałą, jest jednem z tych wydarzeń, które w wirze wielkomiejskim przywykliśmy uważać za nieuniknione».

Następnie wylicza autor artykułu długi szereg mordów i rabunków, popełnianych w ciągu ostatniego tygodnia na ulicach Warszawy i dodaje komentarz następujący:

«Ale ludzie oswajają się ze wszystkiem. Niepodobna teraz w piękny dzień letni nie wychodzić na ulicę dlatego, iż wczoraj ktoś, wsiadłszy w alejach do dorożki, już z niej potem nie wysiadł. Umrzeć kiedyś trzeba. Kto nie zginie w restauracyi, w cukierni, w powozie od zabłąkanej kuli, ten może zginąć w wykolejonym pociągu, lub pod gruzami walącego się domu. Czyż to nam przeszkodzi jeździć koleją, lub mieszkać w kamienicach, budowanych na spekulacyę?

Smutna pociecha. Może ona wystarczyć jednostce, obliczającej, jak wielkie jest prawdopodobieństwo spotkania się z opryszkiem. Nie uśpi ona atoli troski tych, którzy myślą o przyszłości kraju».

## Za kordonem.

(Towarzystwo im. Dekerta. — List Napieralskiego).

Niedawno we Lwowie zawiązane Towarzystwo im. Dekerta, celem którego jest zakładanie i utrzymywanie polskich burs dla młodzieży, kształcącej się w zawodach rękodzielniczych i handlowych—przystępuje do wypełniania swych zadań. Towarzystwo rozciąga swą działalność na cały kraj, będzie więc, o ile fundusze na to pozwolą, zakładać bursy po rożnych miastach; zaczyna zaś od Lwowa, gdzie potrzeba takiej bursy jest najpilniejszą, z jednej bowiem strony napływ młodzieży z prowincyi jest bardzo znaczny, z drugiej zaś strony ciężkie warunki, jak drożyzna mieszkań i t. d. powodują, iż majstrowie nie są często w stanie dawać swym terminatorom mieszkania i wiktu u siebie, wobec czego uczniowie skazani są na tułanie się po jaskiniach zepsucia wielkomiejskiego.

W kołach rękodzielniczych i handlowych zainteresowano się tą sprawą i przyjęto tę myśl, jak to zresztą przewidzieć można było, z wielką życzliwością. To też Towarzystwo nowozawiązane, które ledwie pierwsze kroki organizacyi postawiło, liczy już około 150 członków w przeważnej liczbie rękodzielników i kupców. Między innymi przystąpiły też następujące Stowarzyszenia do Towarzystwa im. Dekerta: Stow. blacharzy, bronzowników i t. d., Stowarz. cukierników i piernikarzy, Stow. introligatorów, tokarzy i t. d., Spółka stolarzy lwowskich, a reszta stowarzyszeń pójdzie niezawodnie tym samym przykładem.

Sprawa jest rzeczywiście doniosła i Towarzystwo takie, należycie prowadzone, może się stać poważnym czynnikiem kulturalnym, niewątpliwie też zasługuje na poparcie tak ze strony jednostek, jako też i gmin, kraju i rządu.

Obrany posłem do parlamentu niemieckiego, Adam Napieralski, ogłosił następującą odezwę:

„Walka wyborcza d. 12 czerwca, była walką o samodzielność i swobodę polityczną ludu polskiego. Świetne zwycięstwo pokazało, że lud dobrze pojmuje, o co chodzi i publicznie wyznaje miłość swoją i przywiązanie do narodowości polskiej, języka ojczystego i obyczajów rodzimych. Zwycięstwem tem lud sam sobie oddał przysługę, sprawę swoją uszanował i poparł, dając zarazem poznać, że domaga się stanowczo, ażeby ją i inni szanowali. Lud polski sam jest zatem przedewszystkiem zwycięzcą. Cześć mu i sława!

Gdy zaś z woli wyborców walka i zwycięstwo z moją zostało złączone osobą, przeto za życzliwość, miłość i poparcie składam wszystkim moim szanownym wyborcom wdzięcznem sercem: Bóg zapłać!

*Adam Napieralski*,
poseł do parlamentu.

Bytom, d. 14 czerwca 1906 r.“

# Z prasy polskiej.

„Szkoła Polska“, mówiąc nawiasem, doskonale redagowane pismo pedagogiczne, podaje w ostatnim numerze nader interesujący i wybornie uzasadniony artykuł w sprawie lekcyi w szkołach. Końcowe postulaty „Szkoły“ brzmią tak:

„1) Środek ciężkości nauki należy przenieść z zadawania i przesłuchiwania do samodzielnej pracy ucznia, który na każdej lekcyi pod kierunkiem i przy pomocy nauczyciela stopniowo zdobywa wiedzę.

2) Podczas każdej lekcyi wszyscy uczniowie powinni być czynni, nauczyciel zadaje pytania coraz to innemu, starając się, aby o ile możności cała klasa lub jej część większa była pytaną.

3) Nauczyciel stara się poznać zdolności i usposobienie każdego dziecka, notując systematycznie wszystkie uwagi, dotyczące jego znamion indywidualnych.

4) Uwagi swe o uczniach nauczyciele komunikują sobie wzajemnie na radach pedagogicznych; szkoła zaś informuje w odpowiedni sposób rodziców i opiekunów.

5) Nauczyciele i rodzice, działając wspólnie, starają się przedewszystkiem zdać sobie sprawę z przyczyn, powodujących małe postępy dziecka w nauce, aby mieli jakąkolwiek podstawę racyonalną do odpowiedniego oddziaływania. Ponieważ stan umysłowy wiąże się ściśle z fizycznym, pomoc lekarza szkolnego (lub domowego) zarówno przy badaniu dzieci, jak przy obmyślaniu środków zaradczych, jest niezbędną“.

„Dzwon Polski“ pisze:

Do niedawna jeszcze nie wolno było uczniom gimnazyalnym w Galicyi czytywać Sienkiewicza: „Bez dogmatu“ i „Quo vadis“. Obecnie wyklęło Sienkiewicza galicyjskie stronnictwo ludowe. Oto jak brzmi „pouczenie“ do włościan naszych, wydane w Nr 20 organu stronnictwa „Przyjaciela ludu“.

„Henryk Sienkiewicz, słynny powieściopisarz, jest z urodzenia szlachcicem, szlacheckie też przeważnie bohaterstwa służą mu za przedmiot jego prześlicznych powieści. Nasze codzienne krzywdy chłopskie, poniżenia i niedostatki ani mu znane, aniby je odczuć potrafił. W powieściach swoich Sienkiewicz zachwyca się rozbojami szlacheckimi, a nic znajduje dla nich słów potępienia. Ostatniemi czasy brał Sienkiewicz czynny udział w wyborach posłów do Izby petersburskiej z Warszawy i przy tej sposobności miał mowę o solidarności Koła Polskiego, a do włościan wystosował list z wezwaniem do zgody. Gazeciarze księżo-pańscy chcieliby z tych odezwań się Sienkiewicza skorzystać, a przedewszystkiem ksiądz Stojałowski powtarza mowę Sienkiewicza, aby usprawiedliwić swoją zdradę. Na szczęście chłopi już się znają na szlacheckich doradach i wiedzą, czego się mają trzymać“.

Komentarze zbyteczne!.

# Pogrom w Białymstoku.

Korespondent „Słowa“ Warszawskiego daje dokładny obraz strasznego stanu, w jakim się znajduje nieszczęśliwe miasto.

Miasto przedstawia się po tych kilku dniach grozy poprostu strasznie. Żaluzye sklepów powybijane, wyrwane, czernią się szerokiemi otworami, przez które przeszły gwałt i rabunek. Szyby powybijane, na chodnikach i bruku ulicznym pełno potłuczonego szkła, walają się tam w błocie i kurzu strzępy poniszczonych towarów; szczątki połamanego umeblowania sklepów, ruina i rabunek wszędzie zostawiły zdaleka widne swe ślady.

Domy niektóre mają ściany podziurawione, jak rzeszoto, uderzeniami kul. Ostrzeliwano je.

Rzecz dziwna. Te właśnie domy, których parter zajmują rozbite, ograbione sklepy, ostrzeliwano najzawzięciej. Linia strzałów zaczyna się jednak od szczytu i górnych szyb okien pierwszego piętra—w parterowej, zajętej przez sklepy części ścian, niema ani jednej kuli, najmniejszego nawet śladu, by w te miejsca strzelano.

Naturalnie, rabusie grabili i rozbijali spokojnie, nad ich głowami biegł w okna grad ołowiu, nie dozwalając nikomu kontrolować, w jaki sposób tłumi się pogrom...

Kule raniły wiele osób w mieszkaniach, a przedewszystkiem strzelanina ta przejęła panicznym strachem lokatorów, nie pozwalając im wyjść nawet z domów. Tu i owdzie przemykający się chyłkiem przechodzień dostawał guza, lub padał trupem.

Wieści o pogromach w sąsiednich miejscowościach powtarzano coraz częściej—postanowiłem pojechać tam. W drodze jednak, o jakieś pół mili od Białegostoku, spotkałem włościan, którzy poinformowali mnie, że rozruchy już stłumiono; natomiast odradzali mi dalszą drogę przez las, a „zwoszczyk“ mój chętniej jeszcze ode mnie tej rady usłuchał.

Wróciwszy do Białegostoku, rozpocząłem znów pielgrzymkę po mieście, zbierając szczegóły i cyfry.

Przekonałem się, że w domach i ogrodach znaleziono jeszcze kilkadziesiąt trupów, że od czasu do czasu gdzieś w zaułku pocichu mordowano kogoś—jak np. 70-letniego Chodorowicza, który chciał ze swego ogrodu wypędzić siedmiu kryjących się tam nieznanych mu ludzi.

Do stacyi ciągle dorożki wiozły uciekających. Z bogaczy białostockich nie został prawie nikt; ci, których zatrzymały jeszcze interesy, wysłali rodziny, sami wyjadą za kilka dni. Miasto pustoszeje. Po ulicach snują się tylko procesye ubogiej ludności, która z płaczem zwiedza ograbione i rozbite sklepy. Tramwaje rozpoczęły kursować przed południem jeszcze, nikt jednak nie jechał nimi, wróciły zatem do remiz.

Patrole wojskowe snują się gęsto. W sieniach domów stoją szyldwachy. Policya mniej za to czynna. Ku wieczorowi przeciągnęli przez ulicę sprowadzeni na posiłek kozacy, ponieważ garnizon miejscowy, złożony z 3 pułków piechoty, ośmiu szwadronów kawaleryi i dwóch bateryi artyleryi okazał się, zdaniem wojennego generał-gubernatora, niewystarczającym.

*

Specyalny korespondent „Kuryera Warszawskiego“ miał ciekawy wywiad w sprawie pogromu u posła Szczepkina, który, jak wiadomo, z ramienia Izby prowadzi parlamentarne śledztwo. Korespondent pisze:

Dziś, o godz. 9 rano, w hotelu niemieckim przyjął mnie uprzejmie poseł Szczepkin. Zastrzegł on na wstępie rozmowy, że w charakterze członka komisyi, delegowanej przez Izbę do zbadania pogromu, nie może jeszcze wypowiadać żadnych konkluzyi, ponieważ dochodzenie jest w toku, ale jako działacz społeczny powiedzieć może to, co mu wiadomo.

Posłowie są przekonani, że inicyatywa pogromu nie jest dziełem władz centralnych, w którym to wypadku zagrażałyby dalsze pogromy w kraju północno-zachodnim i południowo-zachodnim. Katastrofa przygotowana być musiała przez ludzi miejscowych, przejętych policyjnemi pozostałościami systemu Plewego, Trepowa, Durnowa, a nie poskromionych przez rząd obecny. Pogrom wywołała prowokacya, ale kto strzelał pierwszy, nigdy zapewne nie uda się dociec. Faktem jest, że policya przyjęła hasło i pierwsza niezwłocznie strzelała do Żydów, a potem wojsko. Prowodyrami byli różni lichszego rodzaju funkcyonaryusze.

Pochopność części ludu do pogromu p. Szczepkin tłómaczy anachronicznymi stosunkami, które utrzymują w mocy ograniczenia w prawach Żydów. Ma to na lud ten wpływ, że uważa on Żydów za istoty podrzędne i wyjęte z pod prawa.

Podczas procesyi rzucono cztery bomby. Były to puszki, napełnione prochem, w rodzaju fugasów. Wybuch zabił jednego mężczyznę i zranił dwie kobiety. Dwie bomby, rzucone na ulicy Bazarowej, miały ten skutek, że odstraszyły rabusiów i tym sposobem ocaliły tamtą dzielnicę. Rabusie sądzili, że Żydzi są tam dobrze przygotowani do obrony. Bomba była rzucona także na procesyę prawosławną, już po wystrzałach, danych z balkonów.

W pogromie uczestniczyli rewirowi policyjni w przebraniu i kierowali akcyą. Tolerowanie pogromu przez władzę i strzelanie do grabionych mieszkańców pochodzi stąd, że władze te identyfikują samoobronę z rewolucyonistami.

Komisya Izby nie zwraca się zupełnie do władz, lecz prowadzi rozległe dochodzenie na własną rękę, gromadząc obfity materyał dowodowy i przyjmując zeznania świadków. Posłowie wyjeżdżają z powrotem do Petersburga we środę.

Referat, po opracowaniu, złożony będzie komisyi 33, która wydrukuje go i złoży w Izbie w ciągu tygodnia. Wynikiem tej pracy będzie interpelacya, którą podpiszą przedstawiciele wszystkich partyi.

Oto wszystko, co usłyszałem z ust Szczepkina w sprawie pogromu. Korzystając ze sposobności, nie mogłem jednakże powstrzymać się od zapytania posła, jakie, według jego wiadomości, jest usposobienie Izby względem sprawy polskiej. Odpowiedział: Autonomię przeprowadzicie w Izbie z pewnością; co uzyskacie potem od rządu, to kwestya przyszłości.

*

Korespondent „Kuryera Warszawskiego“ donosi z Białegostoku, że wczoraj zaszedł taki fakt: U jednej z osób, zajmujących w hierarchii nieświeckiej pewne stanowisko, Rosyanina, właściciela domu, znaleziono w zachowanku kosztowności i towarów zrabowanych wartości 5,000 rubli. Takiego samego odkrycia dokonano w mieszkaniu jednego z urzędników państwowej instytucyi finansowej. Odszukaniem tych rzeczy kradzionych zajęła się deputacya kupców poważnych, którzy jednak przy rewizyi napotykali na opór. Rzeczy odebrano, policya zaś zmuszoną była spisać protokół.

*

Liczba ogólna ofiar pogromu białostockiego ustala się w ilości około 100 osób zabitych i około 200 ranionych.

Do szpitala żydowskiego dostawiono do niedzieli ubiegłej 70 osób zabitych, do chrześcijańskiego 8.

W czasie procesyi prawosławnej poszkodowane zostały następujące 9 osób: Mikołaj Kuzubaj, który, jak donosi korespondent „Warsz. Dn.“, zabity został wybuchem bomby, o czem świadczą rany szarpane i odłamki, w ciele znalezione; ranione wybuchem zostały: Aleksandra Bieńkowska i Anna Demidiuk. Zabici kulami: I. Kamieński, Olga Gimik i Aleksander Łotowski; ranieni: Marya Komisarczyk, Włodzimierz Jacewicz i Gierosim Żuk.

W domu Rachitisa, który ostrzeliwali żołnierze, zginął, jak twierdzi korespondent „Warsz. Dn.“, „znany anarchista“, Lapidus.

Z liczby ogólnej zabitych Żydów część większa poległa od kul karabinowych i rewolwerowych. Takich, którzy zostali zamordowani przez tłum drągami i siekierami, jest około 25 osób, zwłoki zaś ich noszą ślady okrutnej, męczeńskiej śmierci, jaką ponieśli.

Oprócz zdruzgotań czaszki, śladów licznych uderzeń obcasem, pomiażdżonych nosów i wyłupionych oczu, pomiędzy zabitymi znalazł się 10-letni chłopiec, Cywik Gutni, któremu odpiłowano nogę, na zwłokach Icka Szeinlacha i innych znaleziono gwoździe w głowie, w oczodołach i w piersi; znaleziono również uduszone dwuletnie dziecko, a także zwłoki kobiety, która miała ręce skrępowane i kilkunastoma wielkimi hufnalami przybite do brzucha.

# Z życia prowincyi.

Z nad Dniestru.

Dnia 28 maja odbył się w letnim ogródku sorockiego miejskiego klubu teatr amatorski, urządzony przez miejscowych artystów-amatorów Polaków, na rzecz budowy miejscowego kościoła katolickiego, na który, po długich latach bezowocnych starań i zabiegów, nareszcie w roku zeszłym otrzymaliśmy zezwolenie urzędowe, oraz plan bardzo ładny, który zawdzięczamy miejscowemu architektowi ziemskiemu, panu Aleksandrowowi, z urzędowem zezwoleniem wykonania budowy wedle tego planu.

Jest to oczywiście początek ziszczenia się życzeń i pragnień miejscowej ludności katolickiej, ale zaznaczmy to odrazu: tylko początek. Od posiadania urzędownie zatwierdzonego planu budowy kościoła katolickiego do posiadania wybudowanego kościoła, musimy przejść żmudną i trudną drogę zbierania funduszów, do budowy niezbędnych, a te nie są małe. Wedle przypuszczalnych obliczeń, uzasadnionych na danych, wziętych z projektu budowy, wypadnie nam zebrać przynajmniej 30,000 rub., skoro pragniemy mieć kościół z niezbędną plebanią i tak bardzo pożądaną szkółką parafialną katolicką, którą mieć możemy jako dyecezyanie saratowscy, przy każdym bowiem kościele, dyecezyi saratowskiej, wolno sporządzać szkółki parafialne katolickie urzędownie dozwolone.

Mamy zaś dotąd zaledwie 5,000 rb., a zatem bardzo nam daleko jeszcze do pożądanej kwoty, a horyzont polityczny bardzo daleki od stanu pogodnego, bynajmniej nie pozwala nam optymistycznie się zapatrywać na oczekującą nas konieczność kołatania do ofiarności publicznej.

Tymczasem kościół nam nieodzownie potrzebny. Potrzebny nam zaraz i bezwarunkowo jako dźwignia ożywcza budzącego się pod wpływem pomyślniejszych warunków politycznych ducha katolicyzmu i polskości, którego tu tak niesłychanie wiele na tych dawnych naszych kresach Multańskich, a który w trakcie przeżytego długiego a ciężkiego ucisku politycznego, wśród zawieruchy najrozmaitszych pojęć i prądów, trujących zdrowe instynkta narodowe i religijne, zapewne, poważnie na szwank narażony został, ale bynajmniej nie obumarł i dziś potężnie budzić się poczyna z długiego, przymusowego letargu.

Musimy zatem znaleźć drogę wyjścia z sytuacyi, która, dzięki Bogu, jest tylko pozornie bez wyjścia. Bo przecież pięknie wykonany gmach kościelny, w dobrze wytrzymanym stylu, jest tylko zewnętrzną stroną kościoła, pojętego treściwiej.

Właściwym zaś kosciołem jest msza święta, jest posługa religijna, jest stały kapelan, gotowy na każne zawołanie parafian z posługą i pociechą religijną. To zdobyć sobie musimy, skoro pragniemy skutecznie się ostać wśród powodzi otaczających nas, a tak niesłychanie nam obcych etycznie elementów i z radością zaznaczyć mogę, że to sobie zdobyć możemy.

Mamy już upatrzonego kapłana, który się zgodził wśród nas osiąść, skoro tylko uzyskamy na to zezwolenie J. E. biskupa saratowskiego, czyli tyraspolskiego; kapłan ten należy bowiem obecnie do dyecezyi łucko-żytomierskiej, a na przesiedlenie kapłana z jednej dyecezyi do drugiej, trzeba, oczywiście, mieć aprobatę biskupa tej dyecezyi, do której się on przenosi.

Polegając na przyrzeczeniu kapłana, którego znamy, szanujemy i cenimy, którego wielce pożądamy, jako człowieka światłego i pełnego poświęcenia, udaliśmy się z prośbą zbiorową do J. E. biskupa tyraspolskiego, prosząc go o wyznaczenie nam właśnie tego księdza do Sorok.

Żywimy nadzieję, że biskup przyjmie przychylnie nasze podanie, a to z tej racyi, że na poprzednią naszą prośbę, wyznaczenia nam kapłana do Sorok, odmowną otrzymaliśmy odpowiedź, motywowaną brakiem księży w jego dyecezyi. Muszę tu z przykrością zaznaczyć, że J. E. raczył nam przesłać odpowiedź na naszą prośbę, pisaną naturalnie po polsku, w języku rosyjskim.

Czem mamy sobie ten wypadek wytłómaczyć, zgoła nie wiemy, albowiem J. E. otrzymał wykształcenie duchowne w petersburskiej akademii duchownej, gdzie językiem wykładowym jest język polski. Mowa zatem nasza nie jest mu chyba obcą.

Przechodząc z kolei do drugiego zagadnienia, t. j. do gmachu przeznaczonego na świątynię, którego nie sposób wznieść prędko, poradziliśmy sobie tymczasem tak: wynajęliśmy dom z obszerną salą, gdzie mieści się czasowo urządzona kaplica, zadość czyniące co do rozmiarów potrzebom naszej parafii, a spora ilość pokoi w tej posesyi daje nam możność pomieścić i księdza, a ewentualnie i szkółkę.

Obecnie nosimy się z myślą nabycia tej posesyi na własność, skoro warunki nabycia będą dla nas możliwe, lub wyszukania sobie innej tego rodzaju instalacyi odpowiadającej co do rozkładu naszym potrzebom i koniecznym wymaganiom. Da nam bowiem to możność rozgospodarowania się na dobre, urządzenia się czasowo i odłożenia budowy gmachu kościelnego, na nabytym już placu *ad feliciora tempora*. Zaznaczyć tu muszę, że zarząd miejski sorocki, ofiarował nam *gratis* miejsce pod budowę kościoła, za co mu się oczywiście szczera wdzięczność z naszej strony należy. Niestety, nie mogliśmy przyjąć daru, a to z tej racyi, że przyjęcie darowanego placu zniewalałoby nas do natychmiastowego rozpoczęcia wznoszenia kościelnego gmachu, miasto bowiem nie mogłoby się zgodzić na trzymanie placu do naszej dyspozycyi *ad infinitum*, a określiło by nam termin, do którego musielibyśmy z placu zrobić użytek, a na to niepozwalają nam nasze środki. Dalej, rozmiar placu darowanego był zbyt szczupły, by na nim wznieść i gmach kościelny, i plebanię, i szkółkę.

*Volens nolens* pisać się musimy na kombinacyę kosztowniejszą, t. j. na nabycie placu z tymczasową a odpowiednią dla naszych celów instalacyą, daje nam to bowiem możność wygrać na czasie. A czas to pieniądz.

Tak stoi mniej więcej sprawa, na rzecz której odbyło się onegdaj amatorskie przedstawienie Polaków-amatorów. Zaznaczyć wypada, że jest to już drugie tego rodzaju przedstawienie w Sorokach, na rzecz tejże sprawy. Ze strony Polaków i katolików, należy się naszym amatorom serdeczne podziękowanie i szczere uznanie za ich dobre chęci i pracę, a to z dwóch powodów. Najpierw popierają oni sprawę, ze wszechmiar żywo nas wszystkich obchodzącą, powtóre te polskie słowo na scenie, ta polska sztuka przez Polaków wykonana, to przecież potężna dźwignia na drodze budzenia się naszego ducha narodowego, na tych zapadłych dla polskości kresach, gdzie tylu poczciwie myślących rodaków się spotyka, których fatalne warunki polityczne pozbawiły ojczystej mowy.

Naszym zatem obowiązkiem jest oswajać ich z bogactwem i pięknem tej mowy ukochanej, z niewyczerpanemi bogactwy naszej literatury i zniewolić ich pokochać to, co nam jest drogie, co dla nas święte. A na tej drodze teatr pierwszorzędną gra rolę. Nie krytykuje się amatorów, szczególnie tych, którzy, występując na takiem pustkowiu, jak nasze, pozbawieni są kierownictwa umiejętnej reżyseryi, niezbędnej dla amatorskiej gry. Wystawiono dwie sztuki polskie: „Lekcyę deklamacyi“ Gawalewicza, wykonaną z wielką werwą i życiem i „O Józię“ Bałuckiego, prócz tego jedną sztukę rosyjską: „Filantropka“, wykonaną przez Polaków po rosyjsku przez wzgląd na audytoryum, które przeważnie się składało z Rosyan, usposobionych wielce sympatycznie dla sprawy naszego kościoła w Sorokach. Ślemy zatem naszym amatorom szczere i serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“, oraz dziękując za już, prosimy jak najwięcej o jeszcze.

**Tomasz Michałowski.**

# O pochodzeniu polskiem Nietschego.

Jak wiadomo, słynny filozof doby ostatniej, Fryderyk Nietsche według tradycyi, stale utrzymującej się w jego rodzinie, miał być jakoby pochodzenia polskiego.

Dopiero jednak w kwietniowym zeszycie niemieckiego czasopisma „Poli-

tisch-antropologische Revue“ Polak, p. Bernard Scharlitt, w artykule „Ueber Nietsches Polentum“ tradycyę polskiego pochodzenia filozofa uzasadnia.

Nietsche pochodził z pastorskiej rodziny niemieckiej, przechowującej tradycyę polskiego szlacheckiego pochodzenia, w które niezachwianie wierzył sam filozof. Podług tej tradycyi, przodek Nietschego, wskutek nieporozumień wyznaniowych, musiał uciec z Polski do Niemiec, a podług zdania siostry filozofa, p. Forster-Nietsche, zwał się hr. Nietzkym.

Przeglądając herbarz Niesieckiego, Scharlitt znalazł ród szlachecki Nickich, herbu Radwan, zamieszkujący województwo płockie, nadto zaś znalazł tamże wzmiankę, że w r. 1632 Gustaw Nicki do Prus przywędrował.

Nietschowie ukazują się w Bibra dopiero w r. 1706, a więc w 70 lat po przywędrowaniu Nickiego do Prus i ten czas wystarczył do zniemczenia się rodziny.

Kiedy Scharlitt zawiadomił o tem p. Forster-Nietsche, to, po sprawdzaniu wszelkich wiadomości, jakie o tem w rodzinie istniały, okazało się, że tradycya rodzinna wiedziała o nazwisku „Nicki“ a przekręcenie go na „Nietzky“ stało się z winy samej p. Forster.

Z listów, pisanych przez Nietschego do d-ra Panetta, pokazuje się nawet, iż niemiecki filozof zastanawiał się nad znaczeniem swego nazwiska i w sposób szczególny znaczenie to sobie objaśniał. Znajdujemy tam między innemi następujące wyznanie:

„Jestem Polakiem, moje istotne nazwisko jest Nicki, co mi sprawia wielką radość, albowiem Nicki znaczy po polsku „Niszczyciel“, nihilista, który wskazuje ducha, co wiecznie przeczy“.

Nakoniec w ręku p. Forster-Nietsche znajduje się odwieczna pieczątka, której znaczenia nie rozumiała, zanim p. Scharlitt nie przysłał jej podobizny herbu Radwan.

Pokazało się wówczas, że pieczęć, uważana dotąd za kościelną, przedstawia herb Radwan.

P. Scharlitt w studyum swojem, wykazuje nadto pierwiastki polskie w umysłowości i nastroju pisarskim Nietschego. Od wczesnej młodości Nietsche zdradzał wielkie przywiązanie do wszystkiego, co polskie, a najulubieńszym jego mistrzem tonów był nie Wagner, lecz Chopin.

---

## Obawy niemieckie.

—o—

Zniechęcenie i rezygnacya wieje z naczelnych szpalt „Berliner Tagebatt'u“. Zniechęcenie nie do życia i ludzi wogóle, ale do rasy słowiańskiej w szczególności.

A rezygnacya? Chyba nie z hegemonii Wszechniemiec nad światem.

W ostatnich czasach odrestaurowano nawet zdezolowaną budę trójprzymierza, a o nowych zatargach w Maroko jakoś nie słychać, więc potrwa jeszcze.

Tak, ale i na germańskim gruncie nie kwitną róże bez kolców.

Zechciejmy tylko zajrzeć do „Tageblatt'u“.

Napozór wszystko w porządku; maszyna kolonizacyjna funkcyonuje zupełnie prawidłowo, zapewniając „przyszłość“ niemieckości w „Ostmarku“.

A tymczasem dobroczynny rząd smaruje tak, jak należy, i tam, gdzie należy; poczucie samoobrony ludów niemieckich wzrasta, a pieniądze bürgerów wsiąkają do kieszeni polskiej.

Robotnik wiejski za uciułany grosz zakupuje działki gruntowe, i tym sposobem zapewnia liczebną przewagę żywiołowi słowiańskiemu.

Przyszłość bezsprzecznie należy do Niemiec, a tymczasem fundusz kolonizacyjny, przechodząc w ręce polskie, służy jako oręż przeciwko niemieckości.

Ha, trudno!

Powtóre: Zmora westfalska, w postaci dwustu tysięcy robotników, pochłania 50 milionów marek rocznie.

I wreszcie nowe niebezpieczeństwo, grożące dobrobytowi Niemiec: czterykroć sto tysięcy kolonistów niemieckich, osiadłych w Królestwie Polskiem, zamierza wtargnąć z powrotem do Vaterlandu. Byłoby to nawet pożądane, gdyby mogli oni w Westfalii zastąpić rozbotnika polskiego, ale to próżne marzenia.

Skierować ich do Kanady, znaczy, wydać na łup spekulantów kolonizacyjnych. Co począć?

W odpowiedzi rzućmy pobieżnie wzrokiem na końcowy ustęp artykułu wstępnego „Berliner Tageblatt'u“.

„Czyż możemy posterunek niemiecki w Polsce (Rusen-Polen) wydać bez oporu? Czy możemy oddać Polakom za kawałek chleba to wszystko, cośmy z takim wysiłkiem stworzyli? A zresztą zachodzi kwestya, gdzie więcej korzyści przyniesie sprawie naszej ta ludność niemiecko-ewangelicka: czy pozostając w Rosyi, czyż też wróciwszy do Niemiec? Nad tym pytaniem trzeba się głeboko zastanowić.

Pomijając radość, jakąby nam sprawiła swojem przybyciem, zapytuję, gdzieby się udała ta ludność niemiecka w razie nie przyjęcia jej z powrotem. Musiałaby pozostać w Polsce, lub wędrować za ocean. Swiadomi rzeczy utrzymują, że duchowieństwo ewangelickie uległo prawie całkowitemu wynarodowieniu i że Niemcy w granicach Polski skazani są na zagładę. W każdym razie, nim związki nasze ojczyste rozważą kwestyę powrotu kolonistów niemieckich do ojczyzny i stosownie do rezolucyi przedsiewezmą akcyę najrozleglejszą, wyraźnie trzebaby zaznaczyć, że powrót niemieckiego elementu, który wyzuł się ze swego majątku, nie wpłynie dodatnio na interesy Niemiec.

Czterykroć sto tysięcy Niemców porzucić na pastwę polskości! Czy to nie rezygnacya? Sądzę, że osadnicy niemieccy, po przeczytaniu artykułu, zamieszczonego w „Berliner Tageblatt“, zrozumieją dosadne zwroty swego ojczystego języka i nie zechcą narażać się na rugi pruskie.

---

## KRONIKA.

**— W sprawie wyborów do rady miejskiej**. D. 12-go czerwca mają się odbyć wybory uzupełniające w cyrkule starokijow. Ponieważ wybory te mają wielkie znaczenie dla Polaków, bo ma tam być obranych dwóch radnych Polaków, Komitet polski wydał odezwę, którą niżej w całości przytaczamy:

*Do WW. PP. wyborców do rady miejskiej starokijowskiego cyrkułu.*

Dzień 12 czerwca jest ostatnim dniem wyborów do rady miejskiej Starokijowskiego cyrkułu. Należy nam wybrać pięć osób, a w tej liczbie dwóch Polaków. Komitet więc, w imię solidarności, uprasza najusilniej Szanownych Panów, o nieuchylanie się od tego obowiązku obywatelskiego i stawienie się na dzień oznaczony w jak największej liczbie.

Dla uniknięcia smutnych niespodzianek, jakie nas spotkały podczas pierwszych wyborów, spis będzie zawierał tylko pięciu kandydatów, z których dwóch Polaków. Wszystkich tych kandydatów należy *koniecznie przeprowadzić*, aby nikt z wrogiego nam obozu nie wszedł do składu rady kijowskiej.

**— Wynurzenie**. Wczoraj przedstawiciele partyi monarchicznej, porządku prawnego, handlowo - przemysłowej, związku d. 17-go października, bractwa rosyjskiego, związku narodu rosyjskiego i klubu rosyjskiego—złożyli do rąk generał-gubernatora, naczelnika kraju, generał-lejtenanta W. A. Suchomlinowa, deklaracyę z następującem oświadczeniem.

Wyżej wymienione partye, zawsze stojąc na straży legalności i porządku, nad zakłóceniem których usilnie pracują przywódcy t. zw. ruchu wolnościowego, łącznie z rewolucyjnemi organizacyami żydowskiemi, na zebraniu przedstawicieli swoich jednomyślnie uchwaliły powstrzymywać się od wszelkich manifestacyi ulicznych.

Oświadczają wszakże, że dla podtrzymania porządku niezbędnem jest, by władze miejscowe energicznie przeciwdziałały prowokacyjnej działalności agentów bundu żydowskiego i rosyjskich partyi rewolucyjnych, stale utrzymujących ludność w stanie trwogi i podnieconego nastroju, zarówno przez codzienne zabójstwa, gwałty i rabunki, jakoteż za pomocą rewolucyjnych organów prasy, przepełnionych fałszem i bluźnierstwem, które obrażają nie tylko patryotyczne, lecz i religijne uczucia ludzi rosyjskich.

Wskazując na niebezpieczeństwo poważnych następstw takiego jątrzenia ludności przez rewolucyonistów, autorowie deklaracyi kończą ją następującem wynurzeniem.

„Uprzedzamy, że w razie zaniechania przez władze energicznych środków w celu przeciwdziałania wyżej wymienionej działalności rewolucyonistów, okólnik ministra spraw wewnętrznych o zapobieganiu pogromom żydowskim może się okazać bezsilnym“.

**— Przyjmowanie na wyższe kursa żeńskie w Kijowie**. Do próśb, podawanych o przyjęcie na kursa, dołączać trzeba następujące świadectwa: 1) świadectwo z ukończenia średniego zakładu naukowego żeńskiego, dające stopień nauczycielki domowej, 2) świadectwo urodzenia (metrykę), 3) zaświadczenie policyi o politycznej prawomyślności, 4) osoby niepełnoletnie (niżej lat 21) powinny dołączyć pozwolenie rodziców lub opiekunów uczęszczania na kursa, 5) osoby, które otrzymały świadectwa dojrzałości przed 1905 rokiem, powinny dokumentami stwierdzić swoją pedagogiczną działalność od czasu otrzymania matury lub świadectwa.

O czasie przyjmowania próśb będą poczynione stosowne ogłoszenia.

**— W sprawie przyjmowania do uniwersytetu**. Przyjmowanie próśb o zaliczenie w poczet studentów uniwersytetu rozpocznie się z dniem 15 czerwca i trwać będzie do 10 sierpnia. Prośby, nadsyłane pocztą przed wskazanym terminem, praw pierwszeństwa nie dają.

Rektor uniwersytetu w ciągu feryi przyjmuje raz na tydzień: mianowicie w środę od 12—1 g. po południu.

**— Z uniwersytetu**. Pomocnik inspektora studentów, I. E. Znamienski, ukończył okres służbowy lat 30; na stanowisku zajmowanem pozostanie jeszcze dwa lata.

**— Kwestya przyjmowania kobiet na uniwersytet**. Na ostatniem posiedzeniu rady profesorów wydziału medycznego wniesiono projekt przyjmowania z początkiem roku szkolnego kobiet, studyujących medycynę na uniwersytetach zagranicznych tudzież w petersburskim żeńskim instytucie i na moskiewskich medycznych kursach. Wniosek ten motywowano koniecznością ułatwienia nauki w kraju studentkom, uczącym się zagranicą. Nadmienić trzeba, że przyjmowane będą na kursy 3, 4 i 5 tylko te osoby, które przedstawią świadectwa, że złożyły egzamina kursowe lub też z poszczególnych przedmiotów. Rada uznała wniosek ten za wykonalny i w celu urzeczywistnienia go przedsięweźmie odpowiednie kroki.

**— Konfiskacya gazet stołecznych**. Minister spraw wewnętrznych, rozkazem telegraficznym z dnia 7 czerwca, polecił kijowskiemu gubernatorowi wydać rozkaz policyi, aby niezwłocznie przystąpiła do konfiskaty znajdujących się w sklepach, kioskach, i u roznosicieli numerów następujących gazet: „Trudowaja Rosya“, „Sowremiennaja Żizń“, „Pryzyw“, „Kuryer“, „Ruskij Nabat“, „Gołos“, „Wpieriod“ i „Dwadcatyj Wiek“. W tym samym rozkazie nadmieniono, aby policya zwracała również w przyszłości baczną uwagę na powyższe gazety i zapobiegała rozpowszechnieniu takowych.

Wczoraj w Kijowie z rozporządzenia władz administracyjnych uległy konfiskacie numery następujących gazet: „Głos Kijowski“, „Hromadska Dumka“ i pierwszy numer „Rabotnik'a“.

### OSOBISTE.

— Wczoraj, w ciągu kilkunastu godzin, bawił w mieście naszem i o godz. 8 wiecz., odjechał do Petersburga poseł do Izby Państwowej redaktor-wydawca „Dziennika“, hr. Włodz. Grocholski.

— Do Kamieńca Podolskiego wyjechał gubernator podolski, rzecz. radca stanu A. A. Ejler.

— Z Czernihowa przyjechał do Kijowa i zamieszkał w hotelu Europejskim nowomianowany wice-gubernator kijowski, N. N. Czychaczew.

— WYŚCIGI. O nagrodę 400 rb. ubiegają się 3 konie. Dystans 1½ w.

I-szy przychodzi „Dołg“ — 2 m. 34½ s.

II-gi — „Pierebieżka Lela“ — 2 m. 40½ s.

W drugiem rozegraniu przychodzi w 2 m. 39½ sek.

O nagrodę 250 rb. ubiegają się 3 konie. Dystans 3 w.

I-szy „Zajczyk“ — 5 m. 18½ sek.

II-ga „Bartonia“ — 5 m. 19½ sek.

O nagrodę 300 rb., „Handicap“, ubiega się koni. Dystans 1½ w.

I-szy „Karauł“ — po odliczeniu sekund, danych mu for, w 2 m. 30 sek.

II-gi „Glibokij“ — 2 m. 30 sek. i dzieli nagrodę z „Karaułem“.

III-ci „Strojnyj“ — 2 m. 35¼ s.

O nagrodę 300 rb., dystans 1½ w., ubiega się 6 koni.

I-sza „Buławka“ — 2 m. 31 sek.

II-ga „Ischodna“ — 2 m. 32½ sek.

W drugiem rozegraniu tej samej nagrody „Rusałka“ prowadzi 1-szą wiorstę, ale ponosi, jeździec, p. Maus, spada i przychodzi:

I-szą „Rumiana“ — 2 m. 31¼ sek.

II-gi „Czymbar“ — 2 m. 32 sek.

III-a Ischodna“ — 2 m. 33¼ sek-

O nagrodę 450 rb. ubiega się 5 koni. Dystans 1½ w.

I-szy „Baron“ — 2 m. 28¼ sek.

II-gi „Zamiet“ — 2 m. 28½ sek.

III-ci „Arapnik“ — 2 m. 31½ s. na długość w tyle.

O nagrodę 200 rb. ubiega się 7 koni. Dystans 1½. w.

I-szy „Glibokij“ — 2 m. 40¼ sek,

II ga „Ułybka“ — 2 m. 40½ o długość w tyle.

Pomiędzy „Arapnikiem“ i „Baronem“ było rozegranie o nagrodę 450 rb., pobił „Baron“ (jeździec p. baron Engelchard) na pół głowy.

Tor lekki, pogoda, ale wietrzyk, dokuczający koniom.

— Z ZAZDROŚCI. Wczoraj, włościanka, Agafona Kolesnikowa, spotkawszy na ulicy Żylanskiej znajomą swą Katarzynę Słamotinę, prysnęła jej w twarz rozczynem kwasu siarczanego. Na szczęście kwas był bardzo rozcieńczony; wskutek czego ofiara zajścia unikła oparzenia. Zajście spowodowane było zazdrością. Kolesnikowa bowiem podejrzewała Słamotinę o stosunki miłosne z mężem.

— OFIARA NAIWNOŚCI. Onegdaj, do cyrkułu podolskiego, zgłosił się mieszczanin, Szymon Kotlarski i opowiedział co następuje:

Na placu Carskim, koło stacyi tramwajowej, podszedł do niego nieznajomy mu człowiek, a odprowadziwszy go na bok zwierzył mu się ze znalezienia 800 rubli i wyraził gotowość przypuszczenia go do podziału tych pieniędzy. W tym celu, udali się na „górkę Włodzimierską“. Tu do nich przyłączył się trzeci i utyskując nad zgubą pieniędzy, zażądał od Kotlarskiego zwrotu 800 rubli. Korzystając z pomieszania p. Kotlarskiego, obaj złoczyńcy przeszukali mu kieszenie, wyciągnęli 400 rubli i znikli.

— RABUNEK. Dnia 7-go czerwca, około godziny 10-ej wiecz., jacyś nieznajomi napadli na wychodzącego z traktyerni na targ Żytni, Floryana Szlamera, powalili go na ziemię i zabrawszy 50 rubli, uciekli.

— UTONIĘCIE. Przedwczoraj zrana utonął uczeń 5 klasy gimnazyum Walkera, łowiący ryby na uroczysku dnieprowem Natałka. Nazwisko topielca, Andrzej Zaricki, lat 17. Zwłok dotąd nie odnaleziono.

— KRADZIEŻE. W gmachu Instytutu politechnicznego, w suterynach, gdzie się mieści ogrzewanie centralne, skradziono rury miedziane na sumę 100 rubli. Złodzieje nie wykryci.

— W nocy 7 czerwca w domu Nr. 19 przy ulicy Żylańskiej, niewykryci złoczyńcy, wyważywszy okno, weszli do mieszkania, Symeona Jabłońskiego i skradli rzeczy na sumę 150 rb.

Część skradzionych rzeczy znaleziono na placu po-wystawowym.

— W domu Nr. 23 przy ulicy Nazariewskiej, złodzieje zakradli się do mieszkania pułkownika Birona i popełnili kradzież na sumę 125 rb.

---

## Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

## Izba Państwowa.

**Posiedzenie dnia 8 czerwca.**

Posiedzenie otwarto o godz. 11 m. 40. Prezyduje *Muromcew*. Na porządku dziennym—dyskusya nad projektem prawa o równości obywatelskiej.

*Kryłow i Zabołotnyj* wygłaszają gorące przemowy, potrącając przeważnie kwestyę kobiecą i żydowską. Kilku mówców zrzeka się głosu.

Z kolei zabiera głos *Aładjin*. Mówca broni kobiety, które same wywalczą sobie prawa. Lepiej dać im prawa, niż czekać, nim one same wyrwą je z rąk mężczyzn. Większą uwagę należy zwrócić na kobiety muzułmańskie i postarać się, aby w komisyi Muzułmanie byli stosunkowo liczniej reprezentowani, niż w Izbie, w której jest ich za mało. Do braków memoryału mówca zalicza to, że niema w nim wzmianki o przywilejach urzędników. Dotychczas mamy tylko dwa zaszczytne stany w Rosyi: dziedziczne, honorowe włościaństwo i robotnicy miejscy. Niech szlachta zrzeknie się swych przywilejów. (*Oklaski na skrajnej lewicy*).

*Hr. Heyden* oświadcza, iż najzupełniej się zgadza z memoryałem; sprzeciwia się tylko takiej pośpieszności w stwarzaniu praw, gdyż nie można przebudowywać prawodawstwa Rosyi w tak szybkiem tempie.

Zabiera głos *Lewin*: „Równość obywatelska może być albo zupełną i w takim razie winna przenikać wszystkie tkanki życia społecznego, lub, jeżeli tak nie jest, to niema równości wcale. Pojęcie równości zawiera w sobie wszystko to, co się mieści w memoryale 151 posłów; nic z niego wykreślać nie można. Ale tu była mowa o kwestyach, które nazywano bolącemi, palącemi, a nawet przeklętemi, — nie wiem, dla kogo przeklętemi w większym stopniu. Przecież chodzi o 6 milionów ludności ograniczonej w prawach; zdaje się, że mamy prawo być wzburzonymi. Jestem mocno przekonany, że świadomość rosyjska wzrosła o tyle, że kiedy mowa o równości, nie mogą mieć miejsca żadne wątpliwości.

Jeden z mówców powiedział, że kwestya ta nie jest nigdzie rozstrzygnięta. Odwrotnie—wszędzie, prócz Rosyi i Rumunii. Przecież lepiej jest postawić Rosyę na jednakim z Francyą, Anglią i Niemcami poziomie, niż z Rumunią.

Kwestya stoi tak: należy wyświetlić, o ile nowe prawo zapowiada pomyślne rozstrzygnięcie sprawy i nigdy nie zazdrościć potężnym tego świata. Mnie wszakże imponują chwile, kiedy naród zrzuca pęta niewoli. Nie sądźcie, że nadając wolność niewolnikowi, wy go wyzwalacie; niewolnik już wcześniej duchem swobodny, o ile jest świadomy swej niewoli. Kiedy władca wyzwala innego, to przedewszystkiem wyzwala siebie samego. Mam nadzieję, że nadejdzie chwila, kiedy nieporozumienia zostaną wyrównane, sprzeczności nie będzie i nie odezwie się głos przeciw równości.

Czy sądzicie panowie, że prawo rosyjskie nie kłóci się z rzeczywistością życiową?

Myśląc tak, srodze mylicie się. Przytoczę ilustracyę do słów moich. Ja nie mam prawa mieszkać w Petersburgu i znajduję się tu jedynie na mocy Rozkazu Najwyższego, który powołał mię do wzięcia udziału w pracy nad prawodawstwem rosyjskiem. Po skończonej wszakże sesyi będę musiał opuścić stolicę. Czy może być jeszcze większa sprzeczność? Widzicie więc, panowie, że rząd, który obrał tę drogę, grzeszył przeciw logice. Żądamy, by wszystko, co się tworzy na mocy woli ludu, czynione było ze ścisłością i znajomością rzeczy i nie wykraczało przeciw żadnym wymaganiom logiki i sztuki.

Zasada równości obywatelskiej winna być tym piedestałem, na którym wzniesiony zostanie pomnik odnowienia państwa rosyjskiego“.

*Rożkow* dowodzi, że pogromy są skutkiem nierównych praw Żydów; z powodu pogromów ponoszą straty nie tylko Żydzi, lecz i chrześcijanie.

*Syrtłanow i Achtianow* wymieniają szczegółowo wszystkie ograniczenia, zawarte w prawach dla muzułmańskiej ludności cesarstwa, i wypowiadają się nie tylko za równouprawnieniem mężczyzn, lecz także za równouprawnieniem kobiet muzułmańskich, gdyż istniejące ograniczenia oparte są raczej na zwyczajach, a nie na religii.

*Szczepkin* oświadcza się przeciw nadużywaniu rozwagi i za natychmiastowem urzeczywistnieniem równości, której brak nietylko skierowuje kraj na drogę rewolucyi, lecz prowadzi także do zaprzeczenia zasady państwowości i i do anarchizmu.

*Kokoszkin*, streszczając dyskusyę, dzieli poczynione zarzuty na zasadnicze i formalne. Skasowanie przywilejów i ograniczeń praw znosi realne znaczenie stanów.

Liczba 33 jest wystarczającą, aby do składu komisyi weszli prawnicy i reprezentanci odrębnych narodowości. Ustanawiając niezłomną zasadę równości, powinniśmy wyprowadzić z niej jedną za drugą konsekwencye. Nie można iść drogą stopniowych reform częściowych, lecz należy dążyć do urzeczywistnienia całkowitego, organicznego prawodawstwa o równości obywatelskiej.

*Prezydent* poddaje pod głosowanie poprawkę *Heydena*, aby komisyi nie tylko pozostawić prawo przedstawienia Izbie poszczególnych projektów praw, lecz także zobowiązać ją do przedstawiania ich częściowo, jak tylko zostaną opracowane przez nią, w celu oddania ich do specyalnie obranych komisyi.

Poprawka ta wywołuje żywą dyskusyę, w której biorą udział *Ostrogorski, Nabokow, Winawer* i *hr. Heyden*. Przeciw poprawce głosuje całe centrum i lewica. Tak samo przeważającą większością zostały odrzucone poprawki *Massoniusa i Petrażyckiego*.

Przyjęto wniosek 151-go posła, przeciw któremu głosowała tylko część prawicy. O godz. 2 min. 25 ogłoszono przerwę.

**Petersburg**, 8 czerwca.— „Grupa pracy“ demonstracyjnie odmówiła uczestniczenia na posiedzeniu izbowej komisyi agrarnej dn. 7 czerwca, z powodu, iż partya „wolności ludu“ zaproponowała na urząd przewodniczącego komisyi Muchanowa, nie porozumiawszy się uprzednio z „trudowikami“.

Przyjechało trzech posłów do Izby Państwowej z Kaukazu — socyal-demokratów. Na dworcu witali ich reprezentanci robotników; wygłaszano mowy.

---

**Białystok**, 7 czerwca.—Ludność przyjęła z wielkim zaufaniem delegatów Izby Państwowej.

Włościanie chętnie ich informują.

Niektórzy wyczekują całemi godzinami na swoją kolej, w celu złożenia zeznań.

Delegatów, nie czekając na ich zaproszenie, odwiedzili duchowni, urzędnicy, wojskowi i wogóle przedstawiciele wszystkich klas. Wszyscy pragną wyświetlenia prawdy i wierzą, że komisya tego dokaże.

Jeden starzec zwrócił się do posła Szczepkina, prosząc, żeby on powiadomił Izbę o niewinności ludu. Lud nie brał udziału w rabowaniu żydów.

D. 5-go czerwca, na prywatnem posiedzeniu radnych miejskich, przyjęto rezolucyę, która, ze względu na wzburzenie umysłów, była zredagowana w bardzo ostrym tonie. Po uspakajającej przemowie Arakancewa, rezolucyę postanowiono złagodzić. Delegacya odniosła ją generał-gubernatorowi. Podczas oczekiwania na odpowiedź, zebranych ogarnęło uczucie przygnębienia; prosili przeto posłów, aby ci nie opuszczali posiedzenia, aż do otrzymania odpowiedzi. Generał-gubernator przesłał odpowiedź przychylną, zgodził się na organizacyę straży obywatelskiej i w miarę tworzenia się jej na usuwanie wojska. Jutro nad sformowaniem obrony i zorganizowaniem pomocy poszkodowanym, obradować będzie rada miejska. Po mieście krążą pogłoski o zamiarze Żydów i chrześcijan, w szczególności robotników, pomścić pogromców. Tłumy żydów emigrują z miasta. Śledztwo prowadzone jest nader energicznie. Policya odszukuje mnóstwo rzeczy zagrabionych, pozostawiając do czasu posiadaczy ich na wolnej stopie.

**Białystok**, 7 czerwca. — Przed odjazdem do Petersburga posłów Szczepkina i Pustoszkina, znajdujący się na dworcu kolejowym w liczbie odprowadzających, były inspektor podatkowy Łaszewicz wygłosił mowę, w której powiedział między innemi: „przyjazd wasz, panowie, powstrzymał przelew krwi i uspokoił ludność; jedynie tylko wasz przyjazd przeszkodził zasypaniu piachem krwawych plam i zatarciu śladów zbrodni“.

**Białystok**, 8 czerwca.— Wiadomość, podana przez rosyjską Agencyę Telegraficzną, jakoby w czasie pogromu w Starosielcach zamordowano 50 ludzi, jest fałszywą; zrabowano trzy sklepy, zabitych zaś niema.

**Białystok**, 7 czerwca. — Przyjechał członek Rady ministerstwa spraw wewnętrznych Frysz, w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie pogromu.

**Białystok**, 7 czerwca.—Generał-gubernator opublikował obowiązujące prawidła, zabraniające wychodzenie z domu po wpół do jedenastej wieczorem i przed 3-cią z rana. Urzędnicy i lekarze mogą otrzymać przepustki. Osoby, winne przekroczenia tych prawideł, podlegają karze do 3,000 rubli, lub 3 miesięcy więzienia.

Sędzia śledczy pierwszego rewiru zaprasza naocznych świadków pogromu do składania zeznań.

Posłowie, Szczepkin i Pustoszkin, wyjechali z Białegostoku, żegnani przez przedstawicieli ludności i zarządu miasta.

**Petersburg**, 7 czerwca. — Dnia 14 czerwca na specyalnem posiedzeniu sądu okręgowego, z udziałem przedstawicieli stanów, rozpatrywaną będzie sprawa posła do Izby Państwowej, obwinionego na zasadzie art. 126 i 127 i drugiej części art. 103 ustawy karnej. Bronić będzie adwokat przysięgły Gruzenberg.

Odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi 91 wybranej przez Izbę Państwową do opracowania kwestyi agrarnej. Na przewodniczącego wybrany został Muchanow.

Następne posiedzenie odbędzie się dnia 10 czerwca i poświęcone zostanie ustaleniu zakresu prac komisyi.

**Petersburg**, 8 czerwca.—Sprawa sądowa posła Ulianowa została odłożona na czas nieokreślony.

Lekarsko-wojenna komisya zakończyła swe prace przy ponownem opracowywaniu norm prowiantowych dla szeregowców.

Uznano za niezbędne poprawienie gatunku chleba żytniego, wprowadzenie wydawania w dni świąteczne pieczonego mięsa, polepszenie mięsa gotowanego przez dodawanie przypraw, powiększenie porcyi tłuszczu i cukru, udoskonalenie metody gotowania żywności i pieczenia chleba, oraz polepszenie prowiantu dla znajdujących się pod aresztem.

**Petersburg**, 8 czerwca.—Główny sąd wojenny rozpatrywał sprawę włościanina Pawelsona i innych, uznanych przez rewelski sąd wojenny za winnych uczestniczenia w napadzie zbrojnym na majątek Wins, którym między innemi kara śmierci została zamieniona na 8—12 lat ciężkich robót. Czasowy generał estlandzki prosił o przekazanie tej sprawy sądom cywilnym, gdyż w chwili dokonania przestępstwa ogłoszenie stanu wojennego nie było jeszcze w tej gminie wiadome. Minister wojny pozostawił tę sprawę do uznania głównego sądu wojennego, który skasował całe postępowanie w tej sprawie i postanowił skierować sprawę do prokuratora, w celu przekazania jej sądom cywilnym.

**Warszawa**, 8 czerwca. — Pomiędzy Izbicą i Zamościem, niewiadomi złoczyńcy napadli na pocztę, zabili pocztyliona i woźnicę, ranili kozaka, i zabrawszy 15,000 rubli, zbiegli.

**Moskwa**, 8 czerwca.—Wczoraj wieczorem, w Pietrowsko-Razumowskim parku, nastąpiło starcie policyi z zebranymi na wiecu strajkującymi szewcami. Jeden szewc zabity, dwaj ranni.

**Moskwa**, 7 czerwca.—Dnia 9 czerwca przyjechał tu generał Renenkampf.

Do domu Baliszewa, przy ul. „Jerszołajewskij pereułok“, wtargnęła banda uzbrojonych złoczyńców; związawszy szwajcara, rabusie wpadli do mieszkania Petrowa i wyniósłszy dziesięciopudową kasę ogniotrwałą, znikli bez śladu.

**Kaniów**, 7 czerwca. — W pięciu powiatach gubernii kijowskiej grad poczynił znaczne szkody. Straty dosięgają 150,000 rubli.

**Rybińsk**, 7 czerwca.—Do tutejszego duchownego prawosławnego, we wsi Spasa nad Wołdze, przyszedł włościanin, wywiódł go na podwórze, powalił i ranił nożem, zadając pięć ran. Następnie, otarłszy nóż, z najzimniejszą krwią wyszedł. Raniony wkrótce wyzionął ducha.

**Charków**, 8 czerwca. — Rada miejska postanowiła jednogłośnie upamiętnić akt zwołania predstawicieli narodu; większością 32 głosów przeciw 18-tu zdecydowano założyć uniwersytet ludowy.

**Kazań**, 8 czerwca.—Zgromadzenie gubernialne. uznawszy bardzo zły stan zasiewów na całym obszarze gubernii, wobec czego prawie cały urodzaj tegoroczny musi zginąć, zamierza zorganizować sprzedaż zboża ludności po cenach kosztu.

**Charbin**, 8 czerwca.—Wczoraj trzy próżne wagony, oderwawszy się od manewrującego pociągu, wpadły na wojskowy pociąg, wiozący zapasowych szeregowców. Dwa wagony rozbite. Pięciu żołnierzy ciężko rannych, lekko 10; jeden ciężko ranny zakończył życie. Poszkodowanym udzielono pomocy lekarskiej. Śledztwo w toku.

**Odesa**, 7 czerwca.—Sąd wojenny skazał na rozstrzelanie: poddanego niemieckiego Hett'a, włościanina Czynkina i mieszczanina Lebediewa za napady rozbójnicze na sklepy, przyczem sąd postanowił przedsięwziąć starania za pośrednictwem dowódzcy wojsk o złagodzenie losu skazanych.

**Helsingfors**, 7 czerwca.—Tutejszy sąd rozpatrywał sprawę grabieży, dokonanej w banku państwa. Pięciu oskarżonych skazano na więzienie poprawcze na pięć i dziesięć miesięcy oraz zwrócenie 175,543 rubli z potrąceniem sum zwróconych: 36,445 rubli i 35,623 marek.

---

**Wiedeń**, 7 czerwca.—Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zatwierdziła budżet ministerstwa wojny.

**Londyn**, 7 czerwca. W izbie gmin Stuart zapytuje: czy istnieje zamiar zawiadomienia rządu rosyjskiego, nim zostaną poczynione kroki do zawarcia bardziej przyjacielskich stosunków między Anglią i Rosyą, o zapatrywaniu się narodu angielskiego na pogromy żydowskie w Rosyi.

Sekretarz stanu Gray odpowiedział, że rządowi rosyjskiemu wiadome jest aż nadto dobrze wrażenie, wywarte przez pogromy żydowskie, nie tylko na Anglików, ale i na inne narody. W każdym razie urzędowa interwencya dyplomatyczna, z powodu takich wypadków, byłaby faktem nadzwyczajnym i nie jest pożądaną.

**Londyn**, 7 czerwca.— Angielska federacya syonistyczna i żydowska organizacya terytoryalna zwróciły się listownie do prasy, wskazując na rozszerzające się wciąż pogromy żydowskie i oświadczając, że ¾ miliona funtów szterlingów, rozdane niedawno rosyjskim Żydom, chociaż ulżyły ciężkiej doli ofiarom pogromu, lecz nie zdołały polepszyć ich położenia wogóle. W takich warunkach przyjść z pomocą może tylko nabycie nowej ojczyzny, który to środek nie tylko podniesie położenie światowe Żydów, lecz jednocześnie da im pewne schronisko. Kończy się list odwołaniem się do pomocy w spełnieniu tego zadania.

**Tanger**, 7 czerwca.—Sułtan marokański zawiadomił francuskiego ambasadora, że zgadza się chętnie na żądane przez rząd francuski urzędowe zadośćuczynienie za zabójstwo Francuza Charbon'a.

**Genewa**, 8 czerwca.—Trzecia komisya konferencyi do przejrzenia konwencyi genewskiej poświęciła dzisiejsze posiedzenie na rozpatrzenie ostatniego artykułu programu konferencyi.

Uchwalono, między innemi, ustawę organizacyi ruchowych; ścisłe przepisy o wydawaniu personelu i mienia organicyi ruchomych, zabranych do niewoli; rozważano sprawę postępowania z własnością, oficyalnie przyznaną za należącą do prywatnych towarzystw dobroczynnych; uchwalono również zasadniczą część przepisów, dotyczących obchodzenia się z mieszkańcami widowni wojny, niosącymi pomoc lub udzielającymi schronienia rannym.

---

## Giełda Petersburska.

8 czerwca 1906 r.

| | |
|---|---|
| 4% Państwowa renta | 72¼ |
| 4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk. | — |
| 5% pożyczk prem. 1864 r. | 337 |
| „ „ 1866 r. | 258 |
| 5% obl. prem. Szlach. Banku | 221½ |
| Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc. | 376 |
| „ Petersb. Dyskont.-Pożyczk. | 415 |
| „ Rosyjsk. dla Handlu Zew. | 342 |
| „ T-a Odlewni stali „Sormowo“. | 161½ |
| „ Bransk. Relsk. Fab. | 143 |
| „ Putiłowsk. | 88 |
| „ Bakińsk. T-a Naftow. | — |
| Udziały Naft. T-a Br. Nobel. | 445 |
| „ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko. | 145 |
| „ Petersb. Prywat. i Komm. | 158 |
| Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze. | — |
| „ 2-go „ „ „ „ | — |
| „ „Hartman“ | 330 |
| 5% Pozyczka 1905 r. | 91 |
| „ „ 1906 r. | 86⅝ |

Usposobienie, z papierami dywidendowymi mocne, z powodu licznych rozkazów kupna na rachunek Moskwy; z funduszami państwowymi stałe, z premjówkami mocne.

---

## Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 7 czerwce 1906 r.

| | g. 7 zrana | g. 1 po poł. | g. 9 wiecz. |
|---|---|---|---|
| Temp. pow. wedł. Cel. | 16,7 | 21,5 | 16,9 |
| Barometr przy 0 w m. m. | 747,1 | 746,5 | 744,2 |
| Stop. wilgotności w proc. | 60 | 30 | 67 |
| Kier. i sz. (w m. na m. s.) | PPW2 | PW3 | ZP3 |
| Chmurn. wedł. 10 st. sys. | 0 | 4 | 1 |
| Ilość opadów w m/m. | — | — | 0,0 |

| | od g. 9-ej wiecz do g. 9-ej wiecz. |
|---|---|
| Najw. temp. powietrza w ciągu doby | 23,5 |
| Najniższa | 13,3 |
| „ na powierzchni ziemi | 10,7 |
| Prz. temp. powietrza w ciągu doby | 18,4 |
| Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby | 18,9 |

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne: Orenbur 746 mm., maksimum — na zachodzie Europy: S. Mathieu 773 mm. Deszcze na wschodzie, pogoda na zachodzie Rosyi, temperatura wyżej normy w Finlandyi i nadbaltyckim kraju, niżej normy w pozostałej Rosyi. Oczekiwane: ciepło, miejscami burze, wogóle sucho i trochę cieplej pozostałej Rosyi.

58

**Grazia Deledda.**

# Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

**Karolina Dzieduszycka.**

— Cicho, cicho! — rzekła potem, klepiąc ją po ramieniu. — Przestań płakać, córko moja! Miej odwagę i cierpliwość. Daremnie płaczesz: on cię przecie nie zje; przecież to syn twój. Cicho! cicho! Teraz napij się trochę kawy, potem rozmówicie się prędzej. Proszę cię, synu, wyjdźno trochę, potem się rozmówicie... Wyjdź, klejnocie złoty!...

On się ruszył, a Ola się trochę uspokoiła, a kiedy ciotka Gracya przyniosła jej kawę, wzięła ją drżącą ręką i chciwie piła, patrząc wokoło wzrokiem jeszcze przerażonym i nieufnym, a jednak z błyskiem pewnej radości.

Jak wszystkie kobiety sardyńskie, namiętnie lubiła kawę, a Ani, który ten gust był po trochę odziedziczył, patrzył na nią i studyował ją, będąc już zupełnie panem siebie i zdawało mu się, że patrzy na dzikie i nieśmiałe stworzenie, na zająca w Winnicy, ogryzającego winogrona, który pożera rozkoszną strawę z niespokojną obawą, że go spłoszyć i złapać mogą.

— Chcesz jeszcze kawy? — zapytała ciotka Gracya, nachylając się i mówiąc do Oli, jak do dziecka.—Tak? czy nie? Jeżeli chcesz, to mnie powiedz— daj tu filiżankę — wstań i obmyj sobie oczy, a bądź spokojna. Czy słyszałaś? Wstań, córko!

Ola wstała z pomocą starej i poszła prosto do beczki z wodą, gdzie przed dwudziestu laty zwykła była się myć!— Pierwej chciała umyć filiżankę, a potem obmyła się sama i obtarła dziurawym fartuszkiem. Usta jej drżały, łkanie od czasu do czasu jeszcze pierś jej podnosiło, oczy jej czerwone i podkrążone, ogromne w małej twarzy, zmniejszonej jeszcze bladością po umyciu się, unikały zimnego wzroku Ania.

On patrzał na dziurawy jej fartuszek i myślał:

— Trzeba będzie zaraz suknie jej kazać zrobić: jest rzeczywiście straszna. Mam jeszcze sześćdziesiąt lirów za lekcye, które dawałam w Nuoro; dobrze, że znalazłem te korepetycye..., Jeszcze więcej ich znajdę. Sprzedam także i książki. Trzeba ją zaraz odziać... Pewnie jeszcze jest głodna?...

Jakby odgadując myśl jego, ciotka Gracya zapytała Olę:

— Czyś jeszcze głodna? Jeżeli tak, to powiedz, nie wstydź się. Kto się wstydzi, ten cierpi! Głodnaś? Nie?

— Nie—odpowiedziała Ola, drżącemi usty.

Ani zmieszał się, ten głos usłyszawszy. Tak, to był głos dawno minionych czasów, głos daleki, głos jej. Tak, ta kobieta, to była ona, ona matka jego, to było chore serce, które powinien był leczyć, poddając się wszelkim wymaganiom starannej nad nią opieki.

— A więc siadaj tu—rzekła ciotka Gracya, przybliżając dwa zydelki do ogniska—siadaj, tu córko moja, a ty, siadaj tu, klejnocie mój. Siadajcie tu razem i rozmawiajcie.

Posadziła Olę i chciała i Ania posadzić obok niej; ale on wyrwał się jej i z porywczością zawołał:

— Zostawcież mnie; nie jestem dzieckiem, mówiłem już wam.

— Zresztą—mówił dalej, kręcąc się po kuchni—jest niewiele do mówienia. Już powiedziałem to, co powiedzieć miałem. Ona pozostanie tu, tak długo, aż ja nie rozkażę inaczej; teraz kupcie jej trzewiki i suknię... pieniądze wam dam... ale o tem pomówimy później: Tymczasem — podniósł głos, aby zaznaczyć, że się do Oli zwraca—odpowiadajcie wy: cóż przecie odpowiecie?

Myśląc, że on do wdowy mówi, Ola nie odpowiedziała.

— Czyś słyszała? — rzekła ciotka Gracya łagodnym głosem.

— Ja?—zapytała cicho.

— Tak, ty.

— Ja... nie.

— Czy macie długi? — zapytał Ani.

— Nie.

— U właściciela przydrożnej chaty nie?

— Nie; wszystko, co miałam, zatrzymali sobie.

— A cóżeście mieli?

— Srebrne guziki od koszuli, trzewiki nowe, dwanaście lirów w srebrze.

— A co jeszcze posiadacie?

— Nic. Jak mnie widzisz — rzekła dotykając fartuszka.

— Macie jakie papiery?

— Co?

— Papiery — tłómaczyła ciotka Gracya.—Tak, metrykę?

— Tak, metrykę — odpowiedziała, dotykając piersi.—Mam ją tu.

— Pokażcie.

Dostała zżółkły papier, powalany tłustością i potem, a Ani tymczasem myślał z goryczą, o poszukiwaniach i indagacyach, które przedsiębrał, aby odkryć, czy Maria Obinu posiadała papiery, mogące wykazać tożsamość jej osoby.

Ciotka Gracya wzięła papier i podała młodzieńcowi, który go rozłożył, przebiegł oczyma i oddał

Metryka była świeżo wydana.

— Dlaczegoście się o nią postarali?— zapytał.

— Aby poślubić Celestyna...

— Ślepca — tłómaczyła wdowa — to podłe paskustwo.

Ani milczał, ciągle chodząc po kuchni; wiatr bezustannie wył, wstrząsając nędznym domkiem; z dachu przedzierały się przez wszystkie szpary promienie słońca, które na czarną podłogę rzucały fantastyczne złote koła, jak rozsypany skarb złotych monet.

Ani przez chwilkę bawił się bezmyślnie, stawiając nogi na te złote koła, tak jak raz, niegdyś dzieckiem to czynił. Zapytywał siebie co mu do zrobienia pozostawało i zdawało mu się że już wyczerpał część swego ważnego zadania, ale że jeszcze wiele pozostawało mu do zrobienia.

— Teraz wywołam ciotkę Gracyę — myślał—i dam jej pieniądze, aby kupiła trzewiki i suknie *dla niej* i dawała jej jeść, potem wyjadę... no... i zobaczę... Tu już mnie nic nie pozostaje do zrobienia. Wszystko skończone.

W chwilę później przyszło mu na myśl usiąść bliżej matki, zapytać ją jakiem było jej życie, mówić do niej słowami słodyczy i przebaczenia: ale nie mógł... nie mógł; samo patrzenie na nią było mu ciężkiem i zdawało mu się że otacza ją atfosmera obrzydliwa, specyalna żebrakom, a jednak nie potrafiłby odejść, uciec, bo coś go przykuwało, zatrzymywało — czuł, że to wszystko nie mogło się na tem skończyć i myślał, że może Ola poza swą obawą i wstydem rada była mieć syna silnego, pięknego, dobrze wychowanego i pragnęła łagodnego słowa, spojrzenia ludzkiego, którego on jej dać nie mógł—a w tem obrzydzeniu, w tej swojej bolcści doznawał marnej pociechy, myśląc:

— Przynajmniej bezczelną nie jest; może jeszcze da się odkupić. Jest bezmyślną, ale niezłą do gruntu. Nie zbuntuje się.

A przecież się zbuntowała.

— Otóż — zaczął Ani po długiem milczeniu — pozostaniecie tu, aż dopóki nie ułożę moich interesów. Ciotka Gracya kupi wam suknie i trzewiki...

Głos jeszcze świeży, chociaż zbolały zabrzmiał jasno:

— Ja niczego nie chcę... Ja nie...

— Jakto nie?— zapytał, zatrzymując się nagle przy ognisku.

— Ja nie zostanę.

— Co? — krzyknął, rzucając się naprzód z pięściami zaciśniętemi i szeroko otwartemi oczyma. — Wytłómaczcie się jaśniej.

Ach! więc nie było wszystko skończonem.

Ona śmiała?... Ach! więc ona nie rozumiała, że syn jej cierpiał i walczył całe swoje życie, żeby dojść do jednego celu: żeby ją wyrwać z życia grzechu i włóczęgi, nawet poświęcając dla tego całą swoją przyszłość.

(D. c. n.)



**ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.**

**(Od 18 kwietnia 1906 r.).**

| STACYE | № poc. | Odch. z Kijowa | № poc. | Przych. do Kijowa |
|---|---|---|---|---|
| **Połud.-Zach. Kolej** | | god. min. | | god. min. |
| *Kuryer* I i II, Odesa, Kiszyniów | 1 | 9.00 w. | 2 | 9.45 r |
| *Kuryer* I i II, Brześć, Warszawa | 9 | 6.55 w. | 10 | 11.00 r. |
| *Pocztowy* I, II i III Odesa, Brześć, Grajewo, Humań | 3 | 9.15 r. | 4 | 9.00 w. |
| *Pocztowy* I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa | 3 | 11.25 r. | 4 | 8.25 w. |
| *Osobowy* I, II i III Brześć, Białystok, Grajewo | 13 | 12.05 n. | 14 | 6.56 r. |
| *Osobowy* I, II i III Humań, Odesa | 5 | 12.30 n. | 6 | 6.15 r. |
| *Osobowy* I, II i III Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń | 11 | 8.25 w. | 12 | 10.26 r. |
| *Osobowy* I, II i III Odesa, Wołoczysk | 7 | 9.35 w. | 8 | 8.15 r. |
| *Osobowo.-Tow.* II i III, Odesa, Brześć | 15 | 8.00 r. | 16 | 7.35 w. |
| *Pocztowy* I, II i III Znamionka, Mikołajów, Ekaterynosław | 19 | 10.50 r. | 20 | 5.59 pp. |
| *Osobowy* I, II i III, Znamionka, Mikołajów, Elizawetgrad | 17 | 11.20 w. | 18 | 7.15 r. |
| *Osobowo-Towar.* I, II i III, do Białej Cerkwi | 27 | 5.00 pp. | 28 | 9.15 r. |
| *Osobowy* I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa, Wilno, Petersburg | 5 | 11.50 w. | 6 | 7.35 r. |
| *Szybszy tow.* IV Kijów, Odesa, Brześć i Znamionka | 31 | 12.50 n. | 32 | 1.10 pp. |
| *Osobowy* I, II i III. Fastów, Znamionka, Ekaterynosł., Sewastopol i Rostów n/D. | 83 | 7.48 r. | 94 | 10.02 w. |
| **Moskiewsko-Kijowsko-Woroneska Kolej.** | | | | |
| *Pośpieszny* I, II i III Moskwa | 2 | 11.40 w. | 1 | 6.02 w. |
| *Pocztowy* I, II i III Moskwa | 4 | 11.00 w. | 7 | 7.30 r. |
| *Osobowy* I, II i III Moskwa, Woroneż | 6 | 12.44 pp. | 3 | 4.00 pp. |
| *Osobowy* I II III Kursk, Woroneż, Charków, Petersburg | 8 | 8.05 w. | | 10.35 r. |
| **Kijowsko-Połtawska Kolej.** | | | | |
| *Pocztowy* I, II i III Krzemieńczug, Połtawa, Charków | 3 | 12.15 n. | 3 | 7.10 r. |
| *Pośpieszny* I, II i III, Połtawa, Charków, Łozowa, Rostów Sewastop. | 2 | 6.1 w. | 1 | 8.47 r. |
| *Towar.-osobowy* II i III Połtawa, Charków | 12 | 8.30 w. | 11 | 9.45 w. |

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.